

D Z I E N N I K

W I L E N S K I

T O M I V .

R O K 1 8 0 6 .

S T Y C Z E N , L U T Y , M A R Z E C .



Z A P O Z W O L E N I E M C E N Z U R Y

w W I L N I E .

W Drukarni Józefa Zawadzkiego
Typografa Akademickiego.



REJESTR MATERYY

HISTORYA.

Ośmioletnia podróż Jenerała Saryczewa do północnowschodniej Syberyi, na morze lodowate, tudzież na północnowschodnią część Oceanu spokojnego, Przez *X. Jundzitta*. Wypis drugi. - - karta 1.

MEDYCYNA.

O przypadkach pozorney śmierci i o sposobach przywracania tak obumarłych osob do życia. Przez *Jedrzeia Sniadeckiego*. Ciąg dalszy - karta 25.
Dodatek do nauki o pozorney śmierci przez *tegoż*. - karta 110.
Kilka słów o ospie wietrzney. Przez *Dr. Heymana*. - karta 55.
O utrzymaniu zdrowia w czasie zarazliwych chorob. Przez *Jakóba Szymkiewicza*. - karta 230.
Róśliny iadowite. Bieluń Dziedzierawa. Przez *Józefa Liboszyca*. karta 295.

OGRODNICTWO.

O zabezpieczeniu drzew od mrozow przez

✠ 2 ✠

Konduktory mrozowe. Przez X. *Jundzillę*.
- - karta 62

LITERATURA.

Thomas Twining, o Poezyi za sztukę
nasładowczą uważaney. Przez *Grod-*
deck. Ciąg dalszy - karta 67
Ciąg dalszy - karta 206

NAUKA BYDŁĘCOLEKARSKA

Ułamki nauki Bydłęcolekarskiej. Przez
X. *Jundzillę*. - karta 131.

TECHNOLOGIA.

O sposobie wyrabiania wódki z karto-
fli. Wyjęte z Annales de Chimie.
Przez J. S. - karta 164.
O używaniu Amiantu w Chinach. Wy-
jęte z Annales des Arts. - karta 174.

HISTORYA NATURALNA.

Filozofia. O stopniowaniu natury w
utworzeniu Człowieka. Przez *Onufre-*
go Markiewicza. - karta 178.
Dokończenie karta 297.

✠ 3 ✠

FIZYKA.

Nowe postrzeżenie względem ryb ele-
ktrycznych. Przez X. *Jundzillę*. karta 250.
O niektórych pokoleniach owiec azyaty-
ckich. Przez *tegoż*. karta 257.
Uwagi nad traktatem początkowym Fi-
zyki R. J. Haüy, i tłumaczeniem X.
Aloizego Korzeniewskiego. Przez *Ję-*
drzeia Sniadeckiego. karta 267.

POEZYA.

List X. Ransé do przyjaciela z Trappy
Opactwa iego pisany, przekładania
J. K. - karta 78.
Odpis na tenże list, przekładania *tegoż*
karta 89.
Wieśniak. Pieśń zga poematu Jakuba
Delila, przekładania *Aloizego Felin-*
skiego. - karta 218.
Dokończenie pieśni zgiey. karta 220.
Wiadomości rozmaite karta 97.
także karta 335.

DZIENNIKA WILEŃSKIEGO

N^{er}₌ IO.

ROK 1806. MIESIĄC STYCZEŃ

I.

Osmioletnia podróż Tenerata Saryczewa do północno-wschodniej Syberyi, na morze lodowate, tudzież na północno-wschodnią część oceanu spokojnego.

WYPIS DRUGI

Czas ieseenny i mokość drogi nie pozwoliły nam iechać zaraz do Iakucka; dopiero 24 Września, gdy zima zupełnie już stanęła, opuściliśmy Sredne-kolymski zamek, i pierwszy spoczynek mieliśmy w Alazeysku, nad rzeką tegoż imienia.

Mieysce to z kaplicy i dwóch chałup złożone dwóch szczupłych familii jest mie-

Styczeń 1806.

A

szkaniem, które, w srogiem tém klimacie i w dalekiej od wszelkiego społeczeństwa krainie, swobodne i szczęśliwe prowadzą życie, a w niedostatku zbcza w rybach i zwierzyńie obfite znajdnią wyżywienie. W lecie gęsi, kaczki i inne ptastwo okrywają jeziora i rzeki, zimą zaś stada Cietrzewi, Pardw, i t. d. do domow prawie przylatują.

Mieszkańce tuteysi powiadali, iż niezbyt daleko od nich rzeka w piaszczystym swym brzegu odkryła niedawno cały szkielet ogromnego zwierzęcia, który słoniem bydz rozumieli; skóra na nim, włosy nawet w niektórych miejscach nie naruszone bydz miały. Głębokie śniegi widzieć tey osobliwości nam nie dozwoliły. Kości i zęby ogromnych zwierząt w tutejszych okolicach i na wszystkich brzegach morza lodowatego bardzo często się naydują. Wyspy mianowicie na przeciwko uścia rzeki *Jana* są niemi napełnione. Towarzystwo kupcow rossyyskich zbiera ie, i po całej Rossyi, pod nazwiskiem mamotowych kości, przedaie. Lecz skąd te szczególne kości tu powstały? czyli zwierzęta te rodziły się tu niegdyś i mieszkały? czy zwłoki ich tylko

w czasie gwałtownych powodzi lub powszechnego potopu z wodami tu przeniesione zostały? biegleszym naturalistom do rozwiązania zostawuję.

Z Alazeyska szła droga ciągle przez bagniste i pełne wielkich jezior okolice; a lubo to było na początku Października, zimno iędnak tak było nieznośne, iż wielu z naszych towarzyszóv o rozpacz przyprawiało, tak dalece, iż rzeczą samą, cieślę iednego w chałupie nad Uiandyną zostawić musiałem, z resztą zaś do Zaszwerska ściągnąłem. Miasto to leży na prawym brzegu Indygirki; założenie iego iest nowe; liczy dziś 50 chałup i kościół ieden, a iest stolicą sądu na całą tę krainę, i mieszkaniem należących do niego urzędników. Położenie górzysto-bagniste, płonność gruntów, stąd niedostatek istotnych do życia potrzeb czynią mieszkanie tu przykre i nieznośne. Kto we wszelkie zapasy nie usposobi się w Iaku-cku i w przyżwoitym czasie niesprowadzi, późniey za żadne pieniądze nic iuż nie dostanie.

Zabawiwszy dni trzy w Zaszwersku, w dalszą puściliśmy się drogę, i w krótce wpa-
dliśmy na rzekę *Ruskaia Rasocha*, której ko-

rytem, dla wysokich i trudnych do przebycia gór z obu stron ią otaczających, wzdłuż iechać trzeba było. Widok to był zaiste wspaniały, iako ogromne skały, nakształt starożytnych murów, z obu stron się wznosiły, i niby szeroką ulicę formowały, lecz razem straszny i okropny dla podróżnych, którzy zimą od powstających wichrow śniegiem zasypani, a latem nagle i niespodzianie wzbierającymi wodami zalewani bywają. Na tych to górach znajduje się mnóstwo Lisów i dzikich Baranów, z których ieden ubity na kilka dni delikatney dostarczał zwierzyny. Trzydzieści dni tak iadąc, raz tylko w ciepłej spoczywaliśmy Iurcie, inne zaś wszystkie noce na zimnie pod otwartym przepędzaliśmy niebem.

Dnia 5go listopada stanęliśmy w Iurtach Baryclech zwanych, skąd mając 400. wiorst bezludnego aż do rzeki Aldan kraiu, o świeże konie starać się musieliśmy. Samo wyobrażenie tej odległości, i srogość wraz wzmagającej się zimy każdego sprawiedliwą przerażało boiaźnią; i rzeczą samą, wszystkie nasze dotąd odbyte podróże niczem prawie były, w porównaniu z tą, którąśmy przed-

siębrali. Aż do źródeł Jany iechaliśmy ciągle bezlesnemi górami, w których mrozliwe wiatry, mimo potrójne reniferowe kożuchy, każdego wskrós przenikały. Godzinę iedną trudno było wytrzymać na koniu, a tém samém większą część dnia, dla ogrzania się, pieszą iść trzeba było. Na twarzach nosiliśmy wszyscy piątą srogości mrozu; aby zaś usta, nosy, i szczęki nie poodmarzały, białowemi maskami okryte były, lubo te, dla marzącej oddechowej pary, nieznośnym stawały się ciężarem. Nocleg obieraliśmy w miejscu, ile możności, od wiatru zasłoniętym; ogień naniecaliśmy nie dla ogrzania siebie, lecz skrzepłego iedzenia naszego, a pościelą były nory w śniegu wykopane.

Po dziesięciu dniach przybyliśmy do najwyższego pasma gór werchnoiańskich, skąd powstają źródła rzek głównych już do morza lodowatego już do Aldan wpadających, za któremi gdzie niegdzie Topole i Modrzewy, a o 70 wiorst dopiero na równinach Sosny i Jodły postrzegać poczęliśmy. Widok zieloności tych drzew tym miłszą był dla nas pościechą, im bardziey smutna obnażonych Mo-

drzewiów postać nas nudziła, i że od wyjazdu naszego z Iakucka w roku przeszłym aż dotąd Sosien i Iodeł niewidzieliśmy; od Iakucka bowiem aż do Ochocka na wschod, a od Werchnoiańskich gór aż do morza lodowatego na północ, drzewa te nigdzie się nieznaydują. Dnia 19 listopada stanęliśmy dopiero nad rzeką Aldan, i w ciepłych spoczęliśmy Iurtach. Stąd do Iakucka mieliśmy ieszcze 150 wiorst; lecz sposobność odmieniania koni, częste już po drodze Iurty, słodziły tę przykrzeyszą nad wszelkie opisanie podróż; a gospody w Iakucku, iakożkolwiek ciasne i niepozorne, naywygodnieyszém zdały się bydź mieszkaniem.

Roku 1788 w miesiącu Styczniu odebrałem rozkaz udania się do uyscia rzeki Maia, dla zbudowania tam 25 batów, na których rzekami Maia i Iudoma potrzebne ciężary w górę do Ochocka prowadzone bydź miały. Stanąwszy więc na miejscu przeznaczoném, kazałem potrzebne do tej budowy zbierać materyały, a zupełna liczba batów 28 maia ukończona została. Na początku tego miesiąca rzeki już ruszać się począły; dnia 15 ze straszliwym ło-

skotem kry całkowicie poszły, a powodz była tak wielka, iż wody do 58 stop nadzwyczajną płaszczyzną się wzniosły, tak iż we wszystkich przyległych okolicach konie i bydło Iakutom pozatapiały.

Skoro wody opadły, a drogi cokolwiek wyschły i naprawiły się, ciężary z Jakucka do uyscia Mai kołami sprowadzone, i na 14 statkach upakowane zostały; ogółem ważyły około 1500 pudów, a do ciągnięcia statków użyto 120 ludzi, powiększey części naitętych Iakutów. Płyneliśmy więc rzeką Maią aż do uyscia Iudomy. Stąd już Iudomą aż do miejsca nazwanego Krzyż Iudomski, *Judomskoy Krest*, bez żadnych szczególnych przypadków, prócz tych, które albo ze zbytecznych miałczyzn, albo skalistych prógów, albo niewygodnych brzegów wynikały. Natrafialiśmy niekiedy na familie Tunguzow wodnych, którzy nie mając Reniferów, w małych, z brzozowey kory zrobionych czołenkach ustawicznie na wodach przebywaia, i samemi tylko rybami żyją; niektórzy z nich użyci za przewodników wielką byli w tej drodze pomocą. Złożywszy wszystkie poruczone mi ciężary w Iudomsko-

krzyżkich magazynach, dnia 29 Sierpnia do Ochocka pośpieszyłem, gdzieśmy całą następującą zimę kończeniem rozpoczętych już dwóch okrętów zatrudnieni byli.

Niżeli iednak budowla i uzbroienie tych okrętów dokonane zostały, wysłany byłem na letkiej od 25 stop długości łodzi do zwiedzenia i wzięcia planów zachodnio-południowych brzegów od uścia Ochoty aż do rzeki Ulkan. Na ten koniec opatrzywszy się w żywność na trzy miesiące, i wzięwszy z sobą 10 ludzi, wypłynąłem 31 maja, i dążyłem w kierunku rzeczonych brzegów, mając szczególny wzgląd na stonowiska i zatoki w uściach mniejszych i większych rzek w przeciągu tym do morza wpadających. W tém więc krążeniu brzegi, zatoki i ich głębokość między rzekami Ulią, Gunczy, Kiwangda, Iniana, Ulkan, Aldoma, pilnie zmierzyłem i zrysowałem.

Między Ulią a Gunczy znalazłem na brzegu Iurty reniferowych Tunguzów, którzy tu dla łowienia Niedźwiedzi osiedli. Niedźwiedzie te znęcone wielością porostów morskich, kapustą zwanych, które morze obficie tu wyrzuca, licznemi kupami na brzegi się zbierają,

i łatwo zabijane bywają. Za rzeką Gunczy brzegi ogromnemi są opasane skałami; podniemi w morzu spoczywają Lwy morskie, *Phoca iubata*, a na wierzchołkach gnieździ się niezmierne mnóstwo rozmaitych morskich ptaków, iako to: Wrony morskie, *Larus*, Kormorany, Ipatki, Toporki, *Alca*, it. d. Niedaleko stąd wysepka Nanzikan, zewszech stron podobnie skałami opasana, cała prawie rzeczonymi gatunkami ptastwa iest okryta. Tunguzy przez całe lato iaia ich zbierają; aby zaś zawsze świeże ie mieć mogli, co drugi dzień lochy skał tych zwiedzaią.

W tém krążeniu dopełniwszy wszystkich danych mi rozkazów, owszem dotarwszy aż do uścia rzeki Aldoma, dnia 7 Lipca do Ochocka powróciłem, gdzie wszystkich już officerów expedycyi zgromadzonych i Okręt *Stawa Rosyji* z warstatu spuszczoney zastałem; drugi zaś nazajutrz w obecności mey spuszczoney i *Dobroie Namierenie* nazwano. Uzbroienie i całkowite opatrzenie tych okrętów nie mało kosztowało trudów i czasu, zwłaszcza, że zamiast maytków, samych tylko z rozmaitych miast Syberyi zebranych mieliśmy Kozaków; a ci

Styczeń 1806.

B

nie tylko nigdy na morzu nie byli, ale ani statków nawet morskich nie widzieli. Mieliśmy wprawdzie kilku maytków z Ochockiego portu, lecz i ci, do szalup swych iedynie nawykli, roboty około większych okrętów bynajmniey nie znali. Mimo to iednak, okręt Sława Rossyi d. 27 Sierpnia w zupełney gotowości wyszedł na morze, i stanął o kilka wiorst od brzegu na kotwicach, a za nim drugi Dobroie Namierenie w krótce miał pospieszać. Jakoż dnia 8 Września rano spuściliśmy go w uyscie Ochoty. Ale tegoż samego dnia, przy zupełney ciszy powietrza, tak wielkie powstało wzburzenie morza, dla gwałtowney zapewne gdzieś nie zbyt daleko nas przemiiającej burzy, iż straszliwe nagle po sobie następujące wód bałwany, statek ten nayprzód zupełnie skołatały, wszystkie maszty połamały, i sam nakoniec na małączyzną wysadziły. Bliskie wezbranie czyniło nam z początku ieszcze nadzieję podniesienia onego; ale to, burzliwsze od poprzedzającego, do szczytu prawie go zniszczyło, tak iż Szef ekspedycyi wraz z radą okręt ten, dla ocalenia przynajmniey żelaza, spalić postanowił, co d. 9 w wieczor, po zdieciu ładunku,

z wielkim naszym żalem wykonać musieliśmy.

Okręt Sława Rossyi na głębynie stojący wytrzymał, bez żadney prawie szkody, kilkadniową tę nawałność, a 20 Września z pomyślnym wiatrem poszliśmy pod żagle. Jesień iuż była późna; dążyliśmy więc do Kamczatki, gdzie w porcie Piotropawłoskim następującą mieliśmy przepędzać zimę. Wiatr pomyślny aż do wysp Kurylskich statecznie sprzyiał. Pierwszą z nich *Alaid* zwaną uyrzeliśmy d. 27. Wyspa ta składa się z jedney tylko, niezmiernie wysokiey, kregłowatey góry, z której wierzchołka, iak powiadaia, dymy niekiedy się ukazują. Poniey następowały inne, iuż nagiemi skałami okryte, iuż z rzadka brzożowemi krzakami porosłe; na niektórych z nich znajduia się mieszkanie zarosłemi brodami znakomici, a tém samém różni od południowych Kurylskich wypiarzów, którym, równie iak Kamczadom, Chińczykom, i innym nadbrzeżnym północnym Azyi narodom, brody nie dostaie. Stąd też brodatemi Kurylami są nazwani. Od wysp Kurylskich zwróciliśmy się ku północy, i na początku Października zawinęliśmy szczęśliwie

do Piotropawłowskiego portu w Kamczatce.

Miejsce to, co do zabudowania swego, składa się ze 12 drewnianych chałup, między którymi wiele jest rozpiętych namiotów, czyli *Bataganów*, z lazaretu i magazynów, które w czasie jeszcze Behringa ekspedycji zbudowane były. Mieszkańce tuteysi są: 11 rodziny Kamczackich i 23 Kozaków z wojskowym Chorążym. Postawiwszy okręt nasz w bezpiecznym stanowisku, wysiedliśmy na ląd i przenieśliśmy się wszyscy do niskich i ciasnych tych chałup, a dla ulżenia kwaterunku mieszkańcom, zbudowaliśmy obszerną Iurkę, łaznię i kuźnię. Okolica, port otaczająca jest górzysta, brzozy i karłowate limbowe sosny *Pinus Cembra* ją okrywają. W niewielkiej odległości znajdują się dwa znakomitych mężów groby: *Professora de l'Isle la Croyère*, który Behringowi jako Astronom towarzyszył, i *Kapitana Clarke*, który po śmierci *Kooka* objął był komendę.

Za przybyciem naszym do Piotropawłowska żadnej świeżey nie zastaliśmy ryby; lecz na początku Listopada ukazał się gatunek stokfisz, który tu *Wachna* nazywają, a wkró-

tcie potem śledzie łowić się poczęły; oba jednak te rodzaje prędko znikły, a z niemi ustał świeży dla mieszkańców równie jak i dla nas pokarm. W całym Piotropawłosku jedyna tylko, i ta niewielka, znajdowała się krowa, którą właściciel za 65 rubli nam sprzedał, a której mięso przez czas nieiaki było posiłkiem naszym. Przed 50 lat, to jest w czasie pierwszej kamczackiej wyprawy, bydło tu zaprowadzone było, lecz przez niedbalstwo tutejszego ludu zupełnie wyginęło. Kamczatka jednak do chowu bydła naydogodniejszą sposobnością. Blisko Piotropawłowska nad rzekami *Awacza* i *Paratunka* obszerne ciągną się łąki, które obficie siana dawaćby mogły, a letnia pasza wszędzie jest piękna i obfita. Trawy rosną bardzo wysokie, tłuste, które wyborny i tuczny dają pokarm; tłustość i mięso karmionego nim bydła iędrnym się staie, i delikatnego nabiera smaku.

Na początku zimy mieszkańcy tutejsi do sanney drogi gotować się, i psy swe, które dotąd wolnie biegały, uwiązywać poczęli. My też dla siebie podobne sporządziliśmy cugi. Nayprzód zaprzęgaliliśmy po troje tyl-

ko, i nieśmiało bliskie zwiedzaliśmy okolicę; z czasem pięciu nawet psami z gór się spuszczać i o 15 wiorst ięździć nie trudno było. Sanie tutejsze od ochockich wcale są różne; lżeysze są, węższe, i dwa razy krótsze, lecz łatwo się wywracają. Z góry mianowicie zjeżdżając wielkiej potrzeba ostrożności, za najmniejszym bowiem uchybieniem w zatoczystych miejscach łatwo o drzewo roztrąconym byź można; czego, iak powiadaia częste wydarzają się przykłady. Mniej się tu wprawdzie psów zaprzęga, lecz i te trudno jest utrzymać, gdy żwierzynę zwiętrzą lub z góry zbiegają. Dla utrzymania ich okuty kół, czyli *Osztoł*, mocno się w śnieg wraża, a przednia para szczególnym do obroży uwiązanym rzemieniem w tył się cofa. Jeśli góra zbyt utwisłą lub niebezpieczną się zdaie, płozy skreconemi wiciami brzozowego chrostu się hamują. Włanie *ko ko ko* psy wstrzymuie, *ach ach* popędza, *chna chna chna* w prawo, *uga uga uga* w lewo ie kieruie. Myśliwy jednak w czasie polowania żadnego nie podnosi głosu, aby żwierzyny nie płoszył; lecz zręcznym obracaniem *Osztoła* na wszystkie strony psy zwraca-

ca. Wreście, iazda psami, prócz niebezpieczeństwa, wiele właściwych sobie ma niewygód, i rzetelną psią iazdą nazwać się może. W przypadku wywrotu lub wypadnienia, sa i z rąk wypuszczać nie trzeba, choćby długo po śniegu wleczonym byź przyszło; gdyż nie utrzymać się sań, psy upuścić, i kilka wiorst pieszo iść za niemi, prócz innych przykrości, za wielką hańbę tu się poczytuie. Nadto, psy w szleykach swoich często się plątaia; za każdą więc razą w czasie największego zimna, zdjąć rękawice i porządkować ie trzeba. Chcąc z jadących za sobą zażartować, dość jest upuścić kawał suchej ryby na drogę; psy następujące rzucą się niezawodnie na nią, gryść się i plątać się będą, a iadący, niżeli porządek przywróci, daleko od towarzystwa zostać się musi. Nakoniec, stanąwszy w gospodzie nawet, psy pilnie uwiązywać, aby się nie rozbiegały, a gdy się karmia, z batogiem nad niemi stać trzeba, aby się nawzajem nie gryzły.

Na końcu Grudnia wyjechałem z Piotropawłowska do Bolszorecka, dokąd Kapitan Billings wprzód nieco był się udał. Na bliskich zaraz pagórkach postrzegłem ogromney wiel-

kości kamień, kruchy, przepalony, który, bez wątpienia, z ognistej góry w czasie wybuchnienia był wyrzuconym. Ze iednak dziś naybliższy Awaczyński wulkan o 40 wiorst dopiero stąd się zayduie, wielkie iest podobieństwo, iż Wulkany niegdyś bliżey zaydować się musiały. Jakoż wszystkie brzegi Piotropawłowskiej zatoki oczewiste noszą znaki starodawnych trzęsień ziemi. W okolicach Poratuńska postrzegliśmy trop Lisów i Sobolów, a na rzekach wydeptane od Wyder ścieżki. Tutaysze Sobole nie liczą się między nayprzednieyszemi; przeciwnie, lisy kamczackie, mianowicie ognistej farby, *Ohennikami* zwane, bardzo drogo się płacą. Prócz tych zwierząt, iest ieszcze między górami wiele dzikich owiec, Reniferów, niedźwiedzi i wilkow, a iako niedźwiedzie bardzo tu są spokojnego przyrodzenia, tak wilki niewymównie drapieżne, zimą ludzi nawet napadaia.

Bolszereck leży nad rzeką Bolszaia; ma kościół i 50 chałup, a mieszkańce prawie wszyscy są Kozacy. Przed podniesieniem twierdzy Niżnokamczackiej do tytułu miasta, rząd Kamczacki tu miał swą stolicę; dziś

w zamku Bolszoreckim Sierżant iest kometantem. Kozacy tuteysi od Piotropawłowskich nie równie są mąetnieysi. Wszyscy maa bydło i nieiakieś gospodarstwo. W ogrodach rosna rozmaite iarzyny, a nawet i kartofle. Zaprowadzenie tey pożyteczney rośliny winna iest Kamczatka naywyższemu rządcy swemu nadwornemu Konsyliarzowi *Reineke*.

Zwyczajném odzieniem mieszkanców; równie iak wszystkich Kamczadalów, są *Paruki*, czyli odzienie ze skór reniferowych nakształt koszul sposzyte, i *Kamleie* z tychże skór bez włosów wyprawionych i miętko wybitych. W dni uroczyste kobiety noszą iedwabne sztofowe, staroświeckim kroiem robione suknie, iakich przed 60 lat w Rossyi zażywano, a głowy iedwabnemi pstremi chustkami uwiiaia. Pierwsze dni po nowym roku igrzyskom i rozrywkom poświęcone były. Mieszkańce prawie w każdy wieczor na tańcesię zgromadzali. Kobiety tańcuią bardzo dobrze po rossyysku, i po polsku nawet; kozacy na staroświeckich swych skrzypcach graia. Prawdziwy zaś kamczadalski taniec tak iest nie przystoyny, iż go żadua obyczayna kobieta nie

tylko tańcować, ale ani patrzeć nawetby nie mogła. W tym tańcu tanecznicy równie iak wszyscy przytomni, śpiewając bezustannie, słowa *an-kelle an-kaget* powtarzają. Maią, prócz tego, inne ieszcze swe tańce, w których iuż zwierzęta np. Niedźwiedzie, iuż ptaki np. Głuszce, skacząc naśladują.

W drodze do Bolszerecka i w powrocie stamtąd wszędzie naywiększey ze strony kamczadalów doznawaliśmy gościnności. Odjeżdżających darzyli świeżemi i suszonymi rybami, Pardwami, jagodami i korzeniami, których mnóstwo w mysich iamacz zbierają, a które główną ich stanowią pożywność. Na zbieranie tych korzeni wychodzą w iesieni z narzędziami rydlom podobnemi, a stukając trzonkiem o ziemię, składy mysie znajdują i odkopują. Nie zabierają iednak gospodarnym tym myszom całkowitego ich zbioru; trzecią część nienaruszoną zostawiają, aby pożytecznych tych zwierzątek całkowicie nie zniszczyć. Twierdzą nawet, że mysz zupełnie zbioru swego pozbawiona z rospaczy na drzewie się wiesza. (a)

2) Myśz ta u Naturalistów zowie się *Mus oeconomus*;

Stau dzisiejszy i sposób życia Kamczadalów, w porównaniu z tém iak Kraszenników ich opisał, bardzo iest różny. Wszyscy prawie wyrzekli się swych zabobonów, i chrześcijańską wiarę przyieli; lubo wielu iest ieszcze co w Szamanów i mniemane ich cuda wierzą. Nie widać iuż nigdzie jurt lub podziemnych lochów, ale natomiast wszędzie rossyyskie są pobudowane chałupy. Kamczadalki w dni urozyste, podobnie iak kozackie kobiety się odziewają. Wreście, kamczadale teraz równie iak przedtém leniwi są i ocieźali. Obfitość ryb i nawykłość do nich są główną przyczyną, iż o rolę i chowanie bydła nie dbają. Mimo dawność obcowania z Rossyjanami, pierwiastkowej swej dotąd trzymają się prostoty; naypiękniejsze lisie i sobole futra za najmnieysze fraszki oddają. Przy tey prostocie

Pallas ią w rozmaitych swych dziełach doskonale opisał, i gatunki nawet roślin, których korzenie do iac swych zbierają, wyszczególnił. Iakuty, mniey od kamczadalów gospodarni, nietylko zbiory tych myszy całkowicie zabierają, ale i same nawet zjadają. Nota Redaktora

wszystkie też dobre swoje zachowali przy-
mioty; dziś jeszcze równie są spokojni, szcze-
rzy, usłużni, gościnni, iak przed tem byli. Le-
nistwo i nieochędstwo są właściwemi ich
przywarami. Kradzież między nimi iest bar-
dzo rzadka, zabójstwo prawie niesłychane.
Niektórzy ich o pijaństwo obwiniają, czego
jednak częstych nie widziałem przykładów.
Wódka tuteysza z pewnego słodkiego pędzi się
ziela, a ta iest bardzo ostrego smaku i odraża-
jącego zapachu.

Tabaka zdaie się bydź istotną i nie odbi-
tą kamczadalów potrzebą. Stąd funt tytoniu,
przy regularnym nawet dowozie, kosztuie
zwyczajnie półtora lub dwa Ruble. Za na-
szey bytności funt ieden kosztował Rubli 100,
a mieszkańce łożyli wszystko, aby go tylko
dostać mogli. W ogólności, niemasz tu za-
dnego popłatniejszego towaru nad tabakę;
gdyż wszystkie narody iakiekolwiek w tych
stronach z Rossyanami mające związki nie-
zmiernie wiele iey palą i zażywaią. Burety,
Iakuty, Koriaki, Iukagiry, Czuczcy, mocny
tytuń Czerkaski nad jnne przenoszą, Irkucki
zaś mniej cenią. Paląc zaś, dla oszczędności

wpół z drewnianemi wiorami mieszaia. Kam-
czadale i Aleuty nie palą go, lecz żuią i za-
żywaią.

Rolnictwo w kamczatce w dziecinym
iest jeszcze stanie. Rossyanie około twierdzy
kamczackiej i w kluczewsku osiadli pomyslnie
w prawdzie uprawiają rolę, lecz szczupła ta
rolników liczba mało dotąd przynosi korzy-
ści. Wszelka żywność dla woyskowej zało-
gi z Ochocka się prowadzi. Pud mąki żytniej
kosztuie tu skarbowi Rubli 5 kopieiek 75.
Miara *Czetyriek* gryczanych i ięczmiennych
krup Rubli 6. Łokieć naygrubszego płótna,
iakie się tu przedaie, płaci się po 70 kopie-
iek, lub nawet po Rublu. Wiadro wódki pro-
stey kosztuie 40 Rubli; sztof wódki francu-
skiej 16-18 Rubli. Miedziana moneta pra-
wie iest nieznaiona; dotąd sama srebnasie
zażywała; lecz teraz i drobniejsze asygnacye
pokazywać się zaczynaią. 1366 A.

Wezasie mieszkania naszego w Piotro-
pawłowskiu czuliśmy raz tylko letkie, kilka se-
kund trwaiące, trzęsienie ziemi, które tu, dla
bliskości ognistey góry Awacza, częste, i nie-
kiedy dośe mocne, zdarzać się zwykły; góra

też ta ciągle była spokojna, i prócz miernego dymu, nic z siebie nie wyrzucała. Lecz Kluczowski Wulkan w miesiącu Styczniu wyrzucił niezmierne mnóstwo Lawy, kamieni i czarnych popiołów, które obszerne przyległe okryły okolice.

Przez całą zimę gotowaliśmy rozmaite, ku dalszej żegludze potrzebne materyały. Między innemi, zbudowaliśmy nowy o sześciu rudlach statek, do czego drzewo olchowe głównie zażyte było. Wiosną 1790 niżeli port zupełnie z lodów się oczyścił, i niżeli pomyślne wiatry pod żagle wywić dozwoliły, zmierzylem i zrysowałem wszystkie brzegi Awaczyńskiej zatoki, która z trzech mniejszych, to jest, Taryńskiej, Rakowskiej i Piotropawłowskiej złożona, i trzy niby oddzielne stanowiąc porty, obszerne i dla naylicniejszey floty wygodne daie stanowisko. Obręb całej tej zatoki 26 mil morskich wynosi; głębina iey po środku jest 14-15 sążni; przy brzegach nawet niema nigdzie mniej 6 sążni głębokości. Dno w miejscach głębokich jest szlamowate, w miakich zaś piaszczyste. W tej, mówię, zatoce naylicniejsza flotta beśpie-

cznie i spokojnie na kotwicach stać może. Szkoda tylko, że port ten, dla odległości i położenia swego, tak mało jest uczęszczanym.

Z czasem iednak miejsce to bardzo waznem dla okrętów może bydz stanowiskiem, gdy kupcy nasi obróca wzgląd na pożytki, iakie z rozszerzonego do Chin, Iaponii, i Indyy-wschodnich handlu mieć mogą. Wtedy Awaczyńska zatoka będzie głównym zbiorem okrętów, które iuż to na łowy do Ameryki i wysp wychodzić, iuż drogie swe futra do całych Indyy prowadzić, iuż nawzajem wymienione towary w tutejszych magazynach składać i chować będą.

Kamczatka ma wiele własnych swoich wywozowych towarów, które handel ten wkwitającym stanie utrzymaćby mogły. Lisy, Krzyżaki, morskie i rzeczne Wydry, Popielice kamczackie, pierwsze między futrami trzymają miejsce. Zęby czyli kły Morsów, *Trichecus Rosmarus*, tu są pospolite. Nayznakomitszy zaś handel mógłby bydz Tranem i innemi wielorybiami produktami, gdybysię połów Wielorybów, których tu niezmierne jest mnóstwo, zaprowadził. Nakoniec, same ryby, każdego

czasu obfite i wyborne, przyzwoicie suszone lub solone z wielkim zyskiem w handel iśćby mogły. Wprowadzenie Indyjskich towarów z Awaczyńskich portów do wewnętrznych Rosyjskiej Prowincyi wielceby się ułatwiło przez Aldomską zatokę, do której małe statki wygodnie zawiaiają. Stąd na rzekę Maia wożami lub saniami przewiezione bardzo łatwo do Iakutsk spławiać się mogą. Przytych wszystkich handlowych korzyściach gdy przyzwoita liczba kolonistów osadzona zostanie, gdy się bydło rozmnoży, rolnictwo zakwitnie, gdy przynajmniej pierwszych potrzeb rękodzieła się założyć, kamczatka, żyzną ziemią i łagodnym klimatem obdarzona, stanie się krajem szczęścia, bogactw i obfitości.

Dalszy ciąg w Nomerach następujących.

X. *Fundzill,*

II.

O przypadkach pozornej śmierci, i sposobach przywracania tak obumarłych osób do życia. (ciąg dalszy.)

UTOPIENI.

Utopieni tym samym zupełnie giną sposobem co i powieszeni lub zadławieni, to jest przez zatamowanie oddechu. Zanurzeni albowiem pod wodą, znajdują się w niepodobieństwie wciągnięcia w płuca powietrza, któremu woda przystępu do powierzchni ich ciała zabrania. Dla tej przyczyny samo nawet zanurzenie twarzy, zamykając usta i nozdrze, równie nieuchronnie prowadzi do śmierci, iak zupełne całego ciała zatopienie.

Powszechne wprawdzie rozumienie wierzyć każe, że tonący połykaia wodę, i że ta nie tylko ich żołądek, ale i kanały powietrzne wypełnia. Stąd poszedł powszechny we wszystkich niemal narodach u pospólstwa zwyczaj, ażeby utopionych, dla wyciśnienia z nich wody, iuż na beczce taczać, iuż gnieść, wstrząsać lub wieszać za nogi. Zwyczaj ten na najgrubszej oparty niewiedomości tak iest szko-

Styczeń 1806.

D

dliwy, iż wielu ieszcze żyjących i do ratowania podobnych o zgubę ostateczną przyprawia. Gdyby albowiem pozostała się nawet ieszcze w tych nieszczęśliwych iakakolwiek iskra życia, takowe gwałtowne dręczenie tłumi ją i gasi zupełnie.

Pominąwszy wszystkie uczonych spory, względem połykania lub niepołykania wody przez tonących; tyle tylko z niewątpliwych i wielokrotnych *P. Goodwin* na zwierzętach przedsięwziętych doświadczeń przytoczyć mogę; że tonący, strachem w samym zanurzeniu się przeciwi, wciągając nagle tyle w siebie powietrza, ile tylko płuca objąć i umieścić mogą; że zaraz po zanurzeniu wielka ta massa tchu wewnętrzném ciepłém ogrzewa się i rozrządza, co sprawia: że utopieni stają się wkrótce gatunkowo lżejszymi od wody i powracają na wierzch. W tym powrocie nie mogą wciągać nowego tchu w siebie, gdyż płuca ich nadto już są wydęte i rozciągnięte, a sprawiona przez to pełność i nuda, przymusza ich wytchnąć natychmiast część tego powietrza z siebie; co skoro się stało, ich gatunkowa lekkość, przyczyna powrotu na powie-

rzchnią wody, ustaie; a zatém tonąc zaraz na nowo muszą. A ieżeli ilość pozostałego w płucach powietrza dość ieszcze iest znaczna, nowe iego rozegrzanie może znowu bydź przyczyną drugiego a czasem i trzeciego na powierzchni wody powrotu; gdzie za każdym razem mają tylko czas do wytchnienia części zbytecznego powietrza, niemogąc nigdy wciągnąć świeżego w siebie. Maiąc zatém równie iak uduszeni zatamowany oddech, niemogą formować krwi arteryalney, i podobnym iak tamci giną sposobem, a cała pomiędzy iednymi a drugimi różnica iest ta; iż uduszeni ani wciągnąć ani wytchnąć z siebie powietrza niemogą: wydęcie ich płuc w czasie uduszenia iest ogromne, potarganie częstokroć naczyń i rozlanie się krwi w wnętrzościach za sobą ciągnące; co sprawia, iż daleko większa iest trudność w przywróceniu do życia zadławionych aniżeli utopionych. Jakoż doświadczenie pokazało, że powieszoni w kilka minut niekiedy stają się nie odbitym łupem śmierci, kiedy utopionych po dość długiem zanurzeniu, bardzo często ratować doskonale można.

Pierwsze o utopionych staranie powinno

dażyć do tego, ażeby ile możności iak najszybciej z wody wydobytych, natychmiast przy samej wodzie, lub w najbliższym domu ratować. W krajach nadmorskich, rzecznych, lub w jeziora, stawy, albo kanały bogatych, stawiają się umyślnie na brzegach domy, we wszystkie sprzęty ku ratowaniu tych nieszczęśliwych służyć mogące, opatrzone. Do tych domów albo się wydobyć z wody natychmiast łodzią podwożą, albo iak najostróżniej, bez utrudnienia i gwałtu przenoszą. Jeżeli dom, w którymby mógł być dany ratunek jest cokolwiek odleglejszy, należy chorego w suchą obwinioną flanelę (a) położonego na bok i z głową wyniesioną, na wozie słomą wysłanym przewieść, lub przenieść na ręku, chroniąc się iak najmocniej wszelkiego gwałtownego utrudnienia. Po czém zdeymują się wilgotne suknie, które że częstokroć mocno do ciała przylegają, i zdjąć się bez gwałtu lub usiłowania nie dadzą, najlepiej jest rozerznąć

(a) U nas po wsiach nie można mieć natychmiast flaneli, lecz kawał sukna, kozuch, lub pierzyna; zastąpić ją wybornie mogą.

ie lub przestrzydz zupełnie. Obnażone ciało wyciera się suchym i dobrze ogrzanym sukniem lub flanelą, i kładzie się w należycie wygrzaną pościel, lub w jej niedostatku, obwija się w suchą i ciepłą flanelę, i kładzie się na materacu przy dobrym ogniu, uważając zawsze, ażeby chory leżał na bok, i z podniesioną głową. To uczyniwszy rozciera się całe ciało flanelą, ciepłym winem, wódką lub iakimkolwiek spirytusem napoioną; okładają się ręce, nogi i żołądek ciepłym popiołem, owsem, lub otrębaniami; i kładą się pod podszwy ogrzane cegły lub flaszki z wodą gorącą. Owszem jeżeli to być może, cały chory aż po szyję nurza się w ciepłej wannie, której jednostajne ciepło utrzymuje się przez dodawanie czasami wody gorącej.

Po urządzeniu tych ratunków, do przywrócenia naturalnego ciepła dających, należy użyć natychmiast rzeczy irytujących, iako to poddawania mocnych zapachów pod nos, rozcierania niemi skroni, i żołądka, wdmuchywania w nozdrza tabaki, lub drażnienia ich; tudzież ust i gardziela piórem. W tym samym zamiarze leże się w usta cokolwiek ciepłej

wódki, wina, albo wpuszcza się parę kropel ammoniaku, i dają się lawatywy irytujące. Te, albo się robią sposobem wyżej opisanym z dymu tytuniowego, alboliteż z jnych rzeczy ostrych, mocno na kanał kiszkowy działać mogących, iakiemi są dekokt z senesu lub tabaki; mydło, sól kuchenna alboliteż angielska, obficie dodana, albo nakoniec solucya kilku gran *tartari emetici* w wodzie. Jeżeli chory nie prędko do siebie przychodzi, takowe lawatywy kilka razy powtórzone byż mogą.

Lecz iak w uduszonych, tak i w utopionych cała niemal uwaga na przywrócenie oddechu zwrócona byż powinna. Należy zatém, sposobami wyżej opisanemi starać się wydać płuca, a przez następne wydymanie, i uciskanie piersi, naturalne oddychanie nieiako naśladować dopóty, dopóki chory sam w siebie powietrza niewciągnie. Skoro zaś już oddychać zacznie i będzie zdolnym połykać, można mu często dawać po łyżce wina ciepłego lub wódki. Słabi ieszcze chorzy, długo niekiedy trunki te w ustach trzymają, w którym przypadku nie należy im nic nowego dawać dopóty, dopóki pierwszej części nie połkną, inaczej ka-

twoby część zatrzymanego płynu do kanału powietrznego spłynąć, i tylko co rozpoczynające się oddychanie zatamować mogła.

Krwi puszczenie wcale iest w utopionych nie potrzebne, i w tym iednym tylko przypadku przedsięwzięte byż powinno, kiedy po przywróceniu oddechu, chorzy wszelako do siebie nie przychodzą, i z twarzą czerwoną i nabrzmiałą w głębokim śnie pogrążeni się byż zdają. I ponieważ w tym przypadku można się spodziewać zbytecznego wezbrania lub rozlania krwi w głowie, zaczęm lepiej iest otworzyć iedną lub obiedwie żyły karkowe, aniżeli upuszczać cokolwiek krwi z odleglejszych części.

Womity w utopionych przychodzących do siebie dobrowolnie wszczęte, daleko się użyteczniejszemi okazały, aniżeli w uduszonych, można im zatém lekkim drażnieniem gardziela za pomocą pióra oliwą napuszczonego, tudzież przez obfity ciepły napój dopomoz. Lecz nayistotniejsza w ratowaniu utopionych uwaga iest ta, ażeby w przypadkach długo niepowracającego życia nietracić ochoty: i pozorami znakami śmierci niedać się odstraszyć.

Chociaż albowiem największą część przytaczanych od wielu Pisarzy przykładów, (w których miano utopionym przywrócić życie, nawet po wydobyciu ich z wody po upłynieniu kilku lub kilkunastu godzin) mam za całkiem baieczną; chociaż przekonany iestem, iż kto dłużej nad kwadrans pod wodą przemieszkał, tego trudno iest wskrzesić i w liczbie żyjących policzyć na powrót, wszelako rzecz iest nie wątpliwa: iż wydobyci z wody w krótkim czasie po utopieniu, pomimo najtroskliwszego starania, ledwo w kilka niekiedy godzin wyraźne znaki życia dawać poczeli, a wszelako do zupełnego za czasem powracali zdrowia.

W kraich wodnych, w miejscach osobliwie takich, w których częsty połów ryb, lub zwyczaj kąpania się wiele osób na niebezpieczeństwo utopienia się naraża; powinno być utrzymywane na brzegach domy lub izby, w którychby wszystko, co do ratowania tych nieszczęśliwych służyć może, znajdowało się pod ręką. Takowe potrzebne sprzęty są następujące:

1.) Dobry materac, para prześcirań do obtarcia i osuszenia ciała mokrego, para kołder

węlnianych, tudzież kilka kawałków suchej flaneli, do rozcierania służyć mającey.

2.) Szprycą do lawatyw, lub kilka pęcherzów z kanką.

3.) Butelka spirytusu lub dobrej wódki.

4.) Butelczka pełna ammoniaku; tudzież butelka dobrego octu.

5.) Mieszek do wydymania płuc, lub w niebytności jego rurka którą w nozdrze wprowadzać, w tym samym zamiarze można.

6.) Kilka łotów suchego tytoniu, tudzież albo aparat do dawania lawatyw z dymu tytoniowego, albo para lulek, którychby zamiast wspomnionego aparatu użyć można.

7.) Łyżka drewniana lub blaszana, tudzież kubek blaszany do napoju.

8.) Kilka bandażów do użycia w przypadku krwi puszczania.

9.) Nakoniec wanna i kociołek do zagrzania wody.

o Pozornej śmierci z przyczyny szkodliwego powietrza.

Zwyczajne powietrze, którym ziemia naokoło iest oblana, i w którym wszyscy zanu-

Styczeń 1806.

E

rzeni żyjemy, iest iedynym płynem sprężystym, który nam natura do oddychania przeznaczyła; bez niego żyć ani momentu nie możemy. Iest iednakże wiele innych płynów sprężystych, których pozorna postać i wszystkie własności fizyczne zupełnie są do powietrza podobne, lecz których natura całkiem odmienna czyni ie nie zdolnemi do zastąpienia go w oddychaniu i do utrzymania życia zwierzęcego. A ponieważ miejsca niektóre mogą się w pewnych przypadkach mniej lub więcej takowemi szkodliwemi płynami zalewać, i nakoniec niemi całkiem wypełniać; zatem kogo los lub potrzeba w takową fatalną atmosferę przeniesie, ten znalazłszy się zupełnie pozbawionym powietrza, i ciągnąc tylko w siebie dech, który płuca wprawdzie wydyma, lecz pożytków z powietrza na ekonomią zwierzęcą spływających, i do utrzymania życia istotnych sprawić nie może, dusić się wśród takowego płynu musi, i doświadcza okropnego losu, losowi utopionych bardzo podobnego.

Można zatem za ogólny przyjąć początek; iż umierający w gazach do oddychania niezdatnych, umierają z zatamowanego czyli prze-

szkodzonego oddechu. Lecz niektóre z tych gazów działają ieszcze na gospodarstwo zwierzęce, szczególnym sobie właściwym sposobem, skąd pochodzi, że działanie ich i szkodliwa czynność nie iest prosto tylko dusząca, ale niekiedy opaiająca, odurzająca, lub ostrością swoją wewnętrzną powierzchnią płuc zapalająca, rażąca. Stąd lubo ogólny sposob ratowania, pozorną śmiercią z przyczyny takowych gazów dotkniętych, ieden iest zawsze, i do ratowania utopionych lub uduszonych podobny; ztém wszystkiem że niektóre z nich szkodzą nadto i osobnym, sobie tylko właściwym sposobem; zatem dobrze będzie każdego szczególnego przypadku dotknąć z osobna. A że z pomiędzy innych kwas węglowy najczęstszą iest pozorney śmierci przyczyną, zatem nad nim się nayprzód i nad iego skutkami nayobszerniej zastanowimy; o innych potem krótko potrzebne przyłączywszy uwagi.

Gatunek ten gazu mając przezroczystość i inne pozorne charaktery powietrza, iest od niego daleko cięższy. Stąd pochodzi, iż gdzie się w obfitości wydobywa, nayniższe zazwyczaj zajmuie miejsca, nie mieszaąc się iak tylko

w małej ilości z powietrzem. Dla tego piwnice, iamy podziemne, i studnie przez długi czas nie otwierane i nie przewietrzane, za czasem całkiem wypełnia, i osoby do nich spuszcza-jące się natychmiast dusi. Wydobywa się w wielkiej obfitości ze wszystkich trunkow fermentujących, a mianowicie z wina, piwa, jabłeczniku i t. p. formując za czasem ich atmosferę, i niekiedy miejsca zamknięte, w których ta fermentacya ma miejsce, całkiem wypełniając. Stąd każdy, o potrzebie przewietrzania miejsc takowych, i o niebezpieczeństwie bawienia się w nich, gdyby były zamknięte, łatwo sądzić może.

Lecz prędy i w daleko większej obfitości formuje się wspomniony gaz, przez palenie węgla, i wszystkich istot tak roślinnych jako i zwierzęcych. Dla czego stawianie fajerek z węglem rozpalonym w izbach zamkniętych, zamykanie kominków lub pieców szwedzkich przed wypaleniem się ich zupełnym, wkrótce pokóy gazem tym mniej lub więcej napełnia, i będące w nim osoby o śmierć pozorną przyprawić może. Zwyczajne nawet proste piece mocno napalone i szczelnie za-

mknięte, wypełniają się zupełnie kwasem węglowym, i jeżeli mają w sobie iakiegokolwiek rysy, przez nie szkodliwy ten duch do pokoju sączą i mogą go całkiem lub po większej części nim wypełnić. I ten to właśnie przypadek jest u nas pomiędzy ludem prostym najczęstszą pozorney lub rzetelney śmierci przyczyną.

We wszystkich tych zdarzeniach, ponieważ wspomniony duch niższe tylko dla właściwcy sobie ciężkości zajmuje miejsca, zdarza się częstokroć iż osoby stojące lub chodzące, żadney nie doświadczaia przykrości, i widocznego nie ponoszą na zdrowiu uszczerbku; kiedy tym czasem ci którzy się kładą, zwłaszcza na ziemi, uduszonymi zostaią; tych albowiem fatalny gaz całkiem oblewa, a zatem i łatwo o utratę życia przyprawia. Stąd pochodzi, iż najczęstsze uduszenia od kwasu węglowego, w przepalonych izbach, przy fermentujących trunkach, lub z rospalonego węgla przypadki, zdarzaią się na osobach spiących, a mianowicie spiących na ziemi. Stąd nie zawsze wczyscy w miejscach tych spoczywaiący, staią się łupem prawdziwey lub po-

zorney śmierci, ale ci tylko, którzy się w war-
ście duchem tym zajęty twarzą zanurzani
znaydą. Wiadoma jest powszechnie historia
iaskini psię nazwaney (grotta del cane) i w bli-
skości Neapolu będącey, która że do pewney
tylko wysokości kwasem węglowym iest wy-
pełniona, ludzie bez szkody chodźć w niey
mogą, kiedy tym czasem wrzucone tam psy,
znaydując się całkiem zanurzone w kwasie wę-
glowym, duszą się natychmiast.

Oprócz fermentacyi trunków, i palenia się
węgla, są i inne przypadki, w których się kwas
węglowy obficie formuie. Samo oddychanie
zwierząt, wien po większey części powietrze
Atmosfery przerabia; gnicie istot organicznych
a mianowicie roślinnych w znaczney go obfi-
tości wydaie; wszystkie nawet zdrowe rośliny
w cieniu zanurzone, ciągle go tworzą. Stąd
wszystkie miejsca wielkich zgromadzeń, za-
baw, schadzek publicznych, iako to, kościo-
ły, teatry, izby sądowe, szpitale, okręta, wię-
zienia, i jeżeli nie są należycie i często prze-
wietrzane, wypełniają się za czasem złem tém
powietrzem, i podają w niebezpieczeństwo tych,
którzy oddychać niém muszą. Stąd pokazu-

ie się, iak naganny i zdrowiu szkodliwy iest
zwyczaj, trzymania w pokojach wielkiej lic-
by kwiatów i roślin, w zimie zwłaszcza, kie-
dy i nocy są długie, i przewietrzanie pokoiów
daleko mnieysze niż w lecie. Stąd zapewne
pochodzi, iż osoby na świeżem śpiące sienie,
częstokroć bez ducha znaydywane bywały.

Wszakże jeżeli kwas węglowy nie ze-
wszystkim miejsce iakie wypełnia, ale w pe-
wney tylko ilości z powietrzem się miesza,
działanie iego nie iest tak straszne, ażeby na-
tychmiast o śmierć rzetelną lub pozorną przy-
prawiało. Ale i w tych nawet przypadkach,
nie iest gaz ten, iak się niektórym zdawało,
całkiem niewinnym. Pominąwszy albowiem,
iż, przez zepsucie powietrza, osłabiać konie-
cznie musi, uważałem nadto, iż ma niewąt-
pliwą władzę opaiającą. Którą nawet w na-
pociach kwasem tym nasyconych postrzegać mo-
żna. Widziałem albowiem nieraz czułe i
delikatne damy od wody *Pirmontskiej* lub *selt-
zerskiej* odurzenia i zawrótn głowy doświad-
czające. Ci, którzy w izbach przepalonych
przy trunkach fermentuiach, lub od żaru węgla
chorują, doświadczają podobnie bólu i zawrótnu

głowy, tępości wszystkich zmysłów; taczaią się, trzęsą, womituią, w mowie i postępkach piianym są zupełnie podobni. Stąd rozumiem, iż pozorną śmierć przez kwas węglowy sprawioną, w dwojakim uważać należy względzie; z iedney albowiem strony giną tak umierający sposobem utopionych lub zadławionych, iako niemający zdrowego do oddychania powietrza; z drugiey podobni są do upoionych, którymby mocny trunek, opium, lub iad tym podobny, użycie zmysłów i czucie odebrał. I stąd to pochodzi, iż osoby umierające w miejscach, które zwolna kwas węglowy wypełnia, tracąc na sam przód przytomność i zmysły, nie ratuią się ucieczką, do któreyby ich nie uchronna i nie znośna nuda przymusić powinna, ale w głębokim śnie pogrążone giną. Na fundamencie takowych uwag sposób ratowania tych nieszczęśliwych powinien być następujący.

Nayprzód: Potrzeba ich natychmiast wydobyć i wynieść z miejsca szkodliwem powietrzem zarażonego, i położyć na wolnem powietrzu z głową wyniesioną.

Powtóre: należy się starać wypełnić im

iak nayprędzey płuca zdrowem powietrzem, i usiłować równie iak w utopionych i zaduszonych wolny przywrócić oddech.

5.) Należy ich rozebranych naprzód skrapiać, a potem i obmywać wodą zimną z octem. Takowe obmywanie wodą zimną jest iednym z naywyborniejszych ratowania ich sposobów. Niektórych nawet przywracano do życia przez nurzanie ich w wodzie lub kładzenie na śniegu.

4.) Dają się lawatywy zimne z dwóch części wody, a iedney octu. Inne lawatywy irytuiące, zwłaszcza tytuńowe mniej są właściwe.

5.) Skoro tylko chory zaczyna dawać znaki życia, podobna mieszanina wody i octu daie się mu połykać łyżkami; drażni się z lekka gardziel, dla wzbudzenia womitów, i poddają się pod nos rzeczy irytuiące, a mianowicie mocny ocet.

6.) Jeżeli za okazaniem się piewszych znaków życia, chorzy nie przychodzą do przytomności, ale owszem z twarzą nabrzęklą i czerwona, w głębokim śnie pogrążeni się bydz zdają, upuszczenie obfite krwi, może być potrzebne.

Chronić się zaś naymocniej należy wszystkich rzeczy rozpalających, iako tych, które moc opaiającą kwasu węglowego powiększyć mogą. Kwasy zatém wszystkie, i rzeczy chłodzące długo nawet po przyściu chorych do siebie używane być mają. Choroba z początkowego lub słabszego działania kwasu węglowego powstająca, którą *zagorzeniem* a w Litwie *oczadzeniem* nazywać zwykliśmy, podobnym zupełnie sposobem powinna być leczona. W mniejszym stopniu, samo czyste i wolne powietrze, chłód, i obfite użycie octu, na oddalenie iey wystarczają.

Tak więc szkodliwe kwasu węglowego na ekonomia zwierzęcą skutki, wymagają naywiększej ostrożności we wszystkich tych przypadkach, w których na działanie iego narażać się można; tudzież znajomości sposobów, iakimi go psuć, rozpędzać, i zarażone nim w jakim miejscu powietrze poprawić można. *A nayprzód*, wszystkie miejsca niskie, zwłaszcza podziemne, które przez długi czas zamknięte i nieprzewietrzane były, mogą być mniej lub więcej szkodliwym tym wypełnione gazem; nienależy zatém nikomu do podo-

bnych miejsc spuszczać się ani wchodzić, dopóki się niezapewni, iż zamkniętym w nich powietrzem można oddychać bez szkody. Naypewniejsza na to proba, iest, spuszczać lub nieść przed sobą na długim pręcie zapaloną świecę, która jeżeli gaśnie, postępować dalej bez niebezpieczeństwa nie można. Grabarze, którzy często w studniach na warsty kwasu węglowego natrafiają, i tym sposobem padają ofiarą śmierci, nie powinni nigdy tej ostrożności zaniedbywać; owszem uważając, iż mogą częstokroć przez poruszenie gnijącego mułu, studnię nagle fatalnym gazem wypełnić, powinni zawsze mieć świecę przy sobie, której zwolna mdlejący i gasnący płomień, o zbliżającym się niebezpieczeństwie ostrzegać ich będzie.

Wpuściwszy w miejsce, o kwas węglowy podeyrzane, szklanę, mającą w sobie cokolwiek wody wapiennej, jeżeli po niejakim czasie zamęci się i zbieleie, mamy niewątpliwy dowód, iż szkodliwy gaz nie inny iest iak kwas węglowy. W takim przypadku jeżeli zarażone nim miejsce, nie może być należycie przewietrzane, starać się potrzeba.

wspomniony gaz zepsuć: na to najlepszy sposób jest, stawiać w pomienionych miejscach obszérne naczynia, w których wapno niegaszone zarobione jest z wodą, i często takową mieszaninę poruszać. Ten sposób naprawiania powietrza, powinien ciągle być używany w szpitalach, więzieniach, kościołach, a mianowicie w miejscach, w których istoty roślinne fermentują lub gniją. — w miejscach wilgotnych można trzymać wapno niegaszone suche, na proszek utarte; w takim albowiem przypadku i wilgoć, i kwas węglowy powietrzu odbiera, a tём samém z dwoiakiego względu je czyści. W salach szpitalnych i więzieniach należy podłogę codziennie niegaszonym wapnem posypywać, przez coby nie mało szkodliwych w tych miejscach skutków odwrócić można. Woda, połyka także kwas węglowy ale bardzo nieznacznie; płynące jednakże wody odmieniając się bezprzestannie, i zawsze nową jego połykając ilość, są wybornym oczyszczania powietrza sposobem.

Oprócz kwasu węglowego, są i inne gatunki gazów, żadnym sposobem powietrza w oddychaniu zastąpić nie mogących a z tём

takich, w których zwierzęta, dusić się i ginąć koniecznie muszą. W tøy liczbie należy umieścić gaz *wodorodny* czyli *zapalny*, *wodorodny siarczysty* czyli *hepatyczny*; gaz *fosforyczny*; *saletrorodny* czyli *azot*; *saletowy*; *amoniacki*, i wiele gazów kwaśnych. Wszystkie atoli, te gazy, rzadko mogą we zwycajném pożyciu być przyczyną pozorney lub prawdziwey śmierci. Gaz wodorodny, w kopalniach tylko, osobliwie przy węglu ziemnym zwykł się znajdować, i tam wielu częstokroć nieszczęść bywa przyczyną. Doświadczenie go przez świecę jest niebezpieczne, jeżeli albowiem zmieszany jest z powietrzem atmosfery, z hukiem się i rozsadzaniem miejsc pobliskich, zapala. Uderzeni w tym gazie, tak się trzeźwić powinni jak utopieni: dusi albowiem iedynie przez nie dopuszczenie do płuc powietrza atmosfery, i nie ma własności odurzających kwasowi węglowemu właściwych. Gaz wodorodny siarczysty czyli hepatyczny, może się formować obficie z rozkładu istot organicznych, a mianowicie zwierzęcych, i dla tego w kloakach tylko natrafić go obficie można. Ludzie zay-

muiący się ich czyszczeniem, mogą często porzornej od tego gazu podpadać śmierci. Należy ich ratować tak iak uduszonych w kwasie węglowym; a sam gaz psuć, i powietrze poprawiać przez przekwas solny; o czém zob. Dziennika Wileńskiego Nr. V. K. 68-75. Gaz saletrorodny iest częścią składającą zwyczajnego powietrza, z którym się w każdej proporcji bardzo dobrze miesza; sam zaś przez siebie nigdzie się nie znajduje; a tém samém, ani przyczyną pozornej śmierci bydz może.

Lecz może niekiedy, w laboratoriach, aptekach, i fabrykach niektórych, zmieszać się powietrze z parą iaką ostrą i gryzącą, iaka iest kwasu saletrowego, siarczanego, solnego, ammoniaku i tym podobnych, które to pary, chociaż mieysca, w którym się znajdują, nigdy tak nie wypełniają, ażeby dla tego i powietrze atmosfery tam się razem nie znajdowało, wszelako nadzwyczajną swoją ostrością, tak gardziel i otwór wewnętrzny krtańia mocno irytują i rażą, iż ten się spazmodycznie zamyka, i żadnego powietrza do płuc nie wpuszcza, a zatém duszą sposobem cał-

kiém mechanicznému podobnym, albo wzburzającą nie ustanny spazmodyczny kaszel, mocą którego powietrze ciągle z płcu wypędzane, nowemu nie dopuszcza do płuc wstępu; albo nakoniec całą wewnętrzną powierzchnią płuc zapalaia i rania. We wszystkich tych przypadkach, należy nayprzód tak rażone osoby z atmosfery szkodliwą parą zarażoney wydobydz i na wolne wynieść miéysc, starać się płuca, iezeli oddech iuz był zatrzymany, zdrowém wypełnić powietrzem, całe ciało i usta zimną wymyć wodą; i skoro oddech powrócił, obfity dawać choremu napóy, bądź z czystéy wody, bądź z napoiów kleiowatych i tłustych. Gazy kwaśne można psuć przez parę ammoniaku, a tę nawzaiem przez gazy kwaśne.

Smierć pozorna zamrożonych.

Niemasz zapewne żadnéy czętszey i powszechniejszey w kraiu naszym przyczyny śmierci pozornej, nad zbyteczne zimno: a wszelako sposob ratowania osób zmarzłych, iaki się zdarza widzieć pomiędzy naszym społecstwém, albo iest błędny, albo nie dosta-

teczny; tak iż ci nieszczęśliwi stają się niemal zawsze nie odbitą ofiarą śmierci. Owszém takie jest powszechne niedbalstwo, i tak okropną na los zmrózonych osób nieczułość, iż rzadko kiedy staramy się o ich przywrócenie do zdrowia; ale znalezionych bez znaków życia, zazwyczaj w poczet umarłych liczymy i zamykamy do grobu. W niektórych miejscach zamrożonych wnoszą natychmiast do izb ogrzanych, lub kładą przy piecu, co jest nie ochybnym sposobem zniszczenia w nich do szczytu, reszty pozostałego życia. Najczęściej jednakże wycierają ich przez czas nieiaki śniegiem, co wprawdzie nie jest zwyczajem nagannym, lecz niedostatecznym. Cała albowiem staranność do tego wprawdzie zmierzać powinna, ażeby ich ogrzewać, lecz iak najnieznaczniejszemi stopniami; nagłe albowiem ciepło irrytuje ich zbyt znacznie, niszczy resztę pozostałej czułości, prowadzi szybko do gangreny, i ostatecznej zgnilizny; a zatem niszczy wszelkie podobieństwo, i wniwecz obraca iakąkolwiek nadzieję przywrócenia życia. Można zatem umarłych zupełnie obnażonych najprzód

w śniegu zanurzyć, lub nim zwolna ocierać, ile że temperatura śniegu zazwyczaj jest cokolwiek wyższa od temperatury powietrza. Lecz gdy się to robi należy iak najszybciej przygotować wannę, i nalać ją wodą zimną studzienną lub rzeczną, w której nurza się natychmiast obumarły po szyję. Woda w czasie nawet najeźszych mrozów, nie ma temperatury niższej nad zero, co względem mocnego mrozu atmosferycznego niemałym już jest stopniem ciepła, zanurzyć zatem chorego w wodzie gdyby też i najzimniejszej, jest to przenieść go w miejsce daleko cieplejsze od tego, w którym z przyczyny zimna zwyczajnych znaków życia postradał. Do wanny dodać się w trzy lub cztery minuty cokolwiek wody gorącej dla podwyższenia iak najpowolniej iey temperatury, i to dopóty, dopóki woda nie nabędzie przyjemnego ciepła wynoszącego na termometrze Reaumur'a 21 aż do 25 stopni. W niedostatku termometru samo czucie kierować ogrzaniem wody powinno, starając się doprowadzić ciepło do temperatury iaka się w wannach zachowywać zwykła.

Gdy się to dzieje, należy tym czasem wydać obumarłemu kilkakrotnie płuća, i starać się zatrzymany przywrócić oddech; należy przez lekką irytacją ust i nozdrzy muskuły piersiowe do ściągania się i czynności pobudzać. Jeżeli chory zaczął już dawać znaki życia, można mu dać zwolna połykać po łyżce wody zimnej, w początkach z octem, a później z winem zmieszanej. Gorących trunków i mocniejszych spiritusów trzeba się długo w tym przypadku wystrzegać, widziano albowiem z użycia ich następujące prędko gwałtowne zapalenia i gangreny.

W przypadku nie zdarzonej jeszcze, ale zbliżającej się tylko pozornej z przyczyny zimna śmierci, lub odmrożenia niektórych członków, podobnym zupełnie sposobem ratować należy, z tą różnicą, iż po ogrzaniu powolnem, bądź całego ciała, bądź niektórych części, można więcej cokolwiek pozwolić trunków i pokarmów ogrzewających. Rozcieranie śniegiem części odmrożonych u nas pospolicie używane, nie tak jest użyteczne, iak ich stopniowane w wodzie ogrzanie, do której wszakże można w początkach

dodać cokolwiek śniegu lub lodu. Po odegrzaniu, można części zamrożone smarować, i z lekka rozcierać wódką kamforową, obwiązać je chustami, tą samą wódką napuszczonemi, i dając wewnątrz rzeczy orzeźwiające i zmacniające. Obmywanie części odmrożonych przekwasem solnym wodą należyście rozlanym, jest najlepszym sposobem ich zupełnego leczenia. Lecz przekwas ten w miastach tylko i to w niektórych aptekach mieć można.

Teorya pozornej z przyczyny zimna śmierci, nie jest dotąd należyście objaśniona; i przez pilne tylko i uważne ciała tak ludzi iako i zwierząt zmarłych otwieranie, lepiej poznana być może. Naznaczanie albowiem apoplexyi za przyczynę ich śmierci, jest tylko sposobem uwolnienia się od iasnego i dobrze ugruntowanego rzeczy wykładu. Osoby wystawione na mome zimno, doświadczają drżenia całego ciała, a szczególnie szczęki niższej tudzież mocnego ściskania piersi. Puls ściaga się, następuje trudny oddech, a części zewnętrzne tracą zwolna i właściwe sobie ciepło, i czułość. Ta nieczułość, i zimno zajmują co raz głębsze wnętrzości; następuje nie powściągniona skłon-

ność do snu, którey jeżeli się przeziębieni pod-
daia, podobna nieczułość zajmuie wkrótce
organa cyrkulacyi i oddechu, tamuie dwa te
istotne warunki życia, i sprowadza natych-
miast śmierć pozorną. Przeziębieni zatem i
na dalsze działanie mrozu wystawieni, bronić
się od snu ile możności powinni. Dla tego
zwyczaj ogrzewania się w czasie mocnych
mrozów opaiającymi trunkami, tem iest szko-
dliwszy, im więcej i pewniey nieczułość i o-
spałość powiększa. Dobre odzienie, praca,
i lekkie ciepłe napoje, powinny być nayle-
pszym chronienia się od zimna sposobem.

Pozorna śmierć od gorąca.

Ten przypadek pozornej śmierci wkra-
iach gorących dość częsty, unas pomiędzy
nayradsze zdarzenia policzyć się może; tak
dalece, że nie potrzebnaby niemal rzeczą by-
ło o nim wspominać. Lecz czego zwyczaj-
ne atmosferyczne ciepło dokazać nie może,
to sztuczne niekiedy sprawuie. Można albo-
wiem doznać szkodliwego wpływu zbyteczne-
go gorąca, w wannach lub łaźniach, tudzież
w pokojach nad miarę ogrzanych. Wieśniacy

zwłaszcza, przez mocne przepalanie pieców,
i zły zwyczaj kładzenia się na nich, mogą
dość często temu przypadkowi ulegać. Są o-
prócz tego, rzemiosła i zatrudnienia, które
narażać się na zbyteczny ogień przymuszaia,
w jakim przypadku znajduia się kucharze,
piekarze, kowale, i robotnicy w hutach że-
laznych lub szklanych. W prowincyach nad-
to południowych mogą podróżni, lub pod go-
łem niebem pracuiający rolnicy, aż do zupełne-
go osłabienia i pozornej śmierci, złych zby-
tecznego upału doświadczyć skutków.

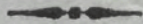
Rzadko iednakże zbyteczne gorąco aż
do pozornej śmierci prowadzi, częściej nie
równie sprawuie tylko apoplexyą, gwałto-
wne bole głowy, mocne płynienie krwi z no-
sa, zapalenie błon mozgowych, gorączki i t.d.
W każdym przypadku ciało iest daleko cie-
pleysze, niż w stanie naturalnym, skóra czér-
wona, i wszystkie naczynia, zwłaszcza mo-
zgowie nadto rozciągnione.

Upuszczenie zatem obfité krwi, miane
iest w tych przypadkach za naypierwszy i nay-
istotniejszy ratunek. Przytém należy osoby
takie przenieść natychmiast w miejsce cokol-

wiek chłodniejsze, i równie nie znacznemi ochłodzić stopniami, iak zamrożonych nie znacznie ogrzewać radziliśmy. Nakoniec napóy obfity chłodzący zwłaszcza kwaskowaty, ocieranie całego ciała octem, i lawatywy z wody i octu, mogą ich z wolna do zupełnego przywrócić zdrowia.

To com dotąd w poprzedzającym i terazniejszym numerze wyłożył, obeymuie wszystkie pozorney śmierci przypadki, i wszystko cokolwiek w nagłej potrzebie naratunek ich czynić należy. Lecz są oprócz tego niektóre nieszczęśliwe zdarzenia, dość pospolite i równie prędkiego ratunku wymagające, których pod nazwiskiem pozorney śmierci zaiąć niemożna, a których znaomość niemniej jest powszechney wiadomości godna; te za tém wszystkie w następującym numerze pod osobnym nazwiskiem wyłożyć postanowiłem.

Jędrzey Sniadecki.



III.

Kilka słów o Ospie wietrzney. (Variola spuria, Varicella.)

(Pismo przysłane do umieszczenia w Dzienniku)

Chociaż z poprzedzających numerów tego szacownego dziennika dostatecznie się okazało, że przedmiot medycyny popularney nie jest bynajmniej obcym dla niego; iednakże mogłoby się nie iednemu zdawać rzeczą nie przyzwoitą, natrafiać w nim na pismo traktujące o chorobie takiej, która dotąd ledwo dolegliwością iakąś bydz się zdawała. Moim atoli zdaniem, teby tylko choroby powinny bydz przedmiotem pism o medycynie popularney, których powszechnie znaioma łagodność samym nazwiskiem nieświadomego uwodząc, od wezwania pomocy lekarskiej odciąga, a które wszelako, przez zbieg różnych okoliczności lub zaniedbanie, stać się mogą w ciągu dalszym nie tylko ważnemi ale i niebezpiecznemi.

W dziełach takowych należałoby nato naywięcej nalegać i tego uczyć, aby nazwiskóm chorób zbyt niedowierzać; gdyż niekiedy choroba nayłżeysza, przez zaniedba-

nie złe skutki ciągnąć za sobą może; zaczęć lepiej bez potrzeby nawet, kiedy to byź może, rady Lekarza zasięgnąć, aniżeli mieć sobie do wyrzucenia iey w niezrozumianym przypadku zaniedbanie. Owszem zdaiemi się nawet, iżbyśmy mniej daleko mieli do pokonywania uporeczywych chorob chronicznych, gdyby nasi w sztuce lekarskiej poprzednicy, nazwisk chorobom lżeyszym nadanych, zbyt nie upowszechnili, i do potocznego nie wprowadzili ięzyka. I tak naprzykład, czyliż pięknie brzmiące, i do mniej starannego leczenia pochop dające nazwisko *róży* (od *erisipelas* czerwoniawy) nie było dość często przyczyną zastarzałych, uporeczywych, owszem częstokroć nie uleczonych na nogach wrzodów? — Ze smutkiem wspomnieć mi przychodzi, iak wielu widziemy dla tego z suchot umierających, iż nazwiskiem choroby nader lekkiej *kataru* lub *gorączki katarowej* uwiedzeni, nigdy złych wypadków z nich nie spodziewali się. Iakże nieraz nieszczęśliwie leczy choroby sam lekarz, gdy ią co do nazwiska tylko oznaczywszy zupełnie, nie ma względu szczególnego na osobę i iey sposób

życia, albo krócey mówiąc, gdy nie indywidualnie plan swój leczenia układa i wykonywa! Iakże tedy daleko częściej przytrafić się to może temu, który nie jest lekarzem? W ogólności rozumiem, iż rzecz iest godna szczególniejszego starania, do świadczonego praktyka, ażeby Medycynę popularną w pewnych zawrzeć granicach, a to dla tego, aby iey nadto rozszerzona wiadomość zamiast pożytku więcej częstokroć nie przyniosła szkody.

Że ospa wietrzna uznana iest za dolegliwość bardzo lekką, nikt zapewne przeczyć niebędzie; lecz że niekiedy ciężką i ważną stanowi chorobę, owszem niebezpieczną stać się może, nie ieden za rzecz nie podobną osądzi. Iakoż żaden znany mi dotąd autor nie uznaie i nieopisuje iey za niebezpieczną „*Nulla certe pemphigum varioloden circumdant pericula!*” „Wietrzna ospa nie iest bynajmniej niebezpieczną“ słowa są wielkiego P. Franka (Epitome. §. 361).

Lecz zamilczec tu niemogę postrzeżenia mego, że ospa wietrzna od wprowadzenia dobrego wynalazku *Jennera*, nie tylko nie-

równie powszechniey panować zaczęła, ale nawet mocniejszą i niebezpieczniejszą się stała.

W epidemiach ospy wietrzney, które od czasu wprowadzenia tu wakcyny, postrzegalem, widziałem i leczyłem wiele na nią chorujących dzieci, które miały bardzo mocną gorączkę wysypkową, i inne które piątego dnia choroby dostawały powtórney gorączki (febris secundaria) mocno asteniczney, i dzielnych bardzo lekarstw do pokonania się wymagały.

Więcey powiem, w miesiącu wrześniu roku 1804 widziałem u dziecięcia dwuletniego, nieco zaniedbanego od rodziców, wszystkie miejsca starte pryszczów wietrzney ospy osychających, w gangrenę przechodzące. Był to na ówczas dzień czwarty choroby, całe ciało, prócz twarzy, znalazłem okryte pryszczami ropiejącymi z mocną gorączką. Około dnia szóstego poczęły osychać pryszczce, lecz gorączka nadzwyczaj się wzmogła; około siódmego zaś dnia część większa pryszczów była pościerana, i brzegiem zgangrenowanym na kilka linii czarniawo-brunatny płyn sączącym

(Ichor gangraenosus) otoczona; ósmego dnia na koniec przed południem dziecko umarło. Dopóki się znaki gangreny nie okazały, rodzice sprzeciwiali się dawanu lekarstw, gdyż nie słyszeli, aby można było w ospie wietrzney lekarstwa iakiego używać; później zatem użyte, koniecznie bezskutecznemi bydz musiały.

Ze śmierć pomienionego dziecięcia nie z ospy prawdziwey lecz wietrzney pochodziła, dowodzi: 1^o bieg zaprędku periodów wysypywania, 2^o wysypka sama tak była charakterystyczna, że rodzice i wszyscy, którzy to dziecko widzieli, zupełnie przekonani byli o znakach ospy wietrzney, 3^o dziecku to rokiem wprzódy sam wakcynowałem, i śmiało zaręczyć mogę, że wakcynę prawdziwą odbyło.

Nadto, czyliż nie widzimy u wielu dzieci, które przed trzema laty ospę wietrzną odbyły, blizn pozostałych ospy prawdziwey bliżnom zupełnie podobnych, co podług zdania wszystkich prawie lekarzy, rzadko kiedy przytrafić się powinno.

Za granicą nawet, iak teraz często słyszeć

można, ospa ta wietrzna tak miała mocno panować, i dzieci tyle od niej cierpieć, iż wakcynie nieufać zaczęło, i ledwie ją za niechroniącą od ospy prawdziwej nie okrzykniono. Każdy bowiem nieznaący sztuki lekarskiej miał zawsze ospę wietrzną za prawdziwą. Takowe przypadki niedawnemi czasy były nawet powodem, że rząd w Czechach publicznie ogłosił kazał, aby w podobnych zdarzeniach niesłusznie wakcyny nie obwiniano.

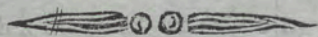
A lubo i przed wprowadzeniem szczepienia krwi ospy podobne wydarzały się przykłady, które powodem u niektórych były, iak mi się zdaie, do wierzenia iakoby w iedney osobie dwa razy widzieli ospę prawdziwą; iednak zdarzenia takowe zawsze były nader rzadkie, i daleko mniej częste iak teraz.

Z resztą upraszam łaskawego czytelnika, aby tych uwag moich nie brał za co innego, iak tylko za śmiały domysł, krórego potwierdzenie wymaga licznych i nie uprzędzonych wieloletnich doświadczeń. — A gdyby nawet, pomimo życzeń moich to mniemanie i od innych medyków sprawdzoném zostało, sprzeczką atoli tycząca się początku i istoty ospy

wietrzney rozwiązana przez to nie zostanie; to iest czyli ona z tey samey przyczyny co i prawdziwa pochodzi, a stopniem tylko mocy symptomatów i skutków od iey się różni? (Selle i w. i) czyli też z szczególney sobie właściwey pochodzi zarazy? (contagium) (P. Frank i w. i) który ią dla tego do rodzaju gorączki hemblowey *pemphigus* odniósł. I chociaż dowod mniemanania pierwszej strony, iż ospa wietrzna nigdy inaczey iak tylko razem z prawdziwą nie panuie, (na co się nawet i przeciwnicy ich zgadzają), teraz sam przez się upada, spór atoli nie rozstrzygnionym zostaie, bo z drugiej strony niewiadać, dla czego ospa wietrzna, która wprzódy po większey części wspólnie panując z prawdziwą, była łagodną, teraz bez niej cięższą i mniej się bezpiecznie okazuie? Niewdaiąc się zatém w dalsze o tym przedmiocie badania, życzyłbym tylko czytelnikom moim, na dwa główne punkta mieć baczość. 1^o. Ażeby nie wpadać w niebezpieczeństwo powątpiewania o prawdziwie zbawiennych skutkach wakcyny, uważać iak nayspilniey bieg perydyczny wietrzney ospy, gdyż przez to *iedynie* można ią *zawsze* od prawdziwej ospy roz-

różnić; inaczej i wysypka tak iedney iako i drugiey zupełnie częstokroć bywa podobna, i wietrzna ospa z znaczną gorączką połączona bydz może. *zre.* Nie dawać się nigdy uwodzić nazwiskiem choroby, ale owszem iak tylko się ślad mocniejszey gorączki, lub inne ważne okażą symptomata, zasięgnąć rady doświadczonego lekarza, aby na potém niemieć sobie do wyrzucenia zaniedbanego lub opóźnionego ratunku.

Dr. Heyman.



IV.

o Zabespieczeniu drzew od mrozów przez konduktory mrozowe.

Ważny nader i w północném klimacie naszém niewymównie pożyteczny byłby wynalazek ochraniańia drzew owocowych, ieśli nie od srogości mrozów, które kaźdey prawie zimy niszczą większą część drzew w ogrodach, to przynajmniey od tych ostatnich wiosennych przymrozków, które na pozostałych

nawet drzewach psuiąc rozwinięone iuż kwiaty, odeymuią nadzieię kosztowania owoców. Takim to wynalazkiem maia bydz tak nazwane mrozowe konduktory.

Pierwszą o nich wyraźną wzmiankę i pierwsze ich opisanie czytamy w zagranicznych peryodycznych pismach pod Rokiem 1788 i 1789, gdy ich *Binenberg* w Pradze na zachowanie drzew swoich używać począł; lubo są ślady, że w siedmnastym iuż wieku niektórym ogrodnikom znaiome były. (a)

Skład tych konduktorów iest prosty i wcale nie kosztowny. Sznur gruby, ze słomy, siana, lub pakuł uwity, iednym końcem do naywyższej gałęzi lub wierzchołka drzewa się przywiązuie, drugi zaś koniec spuszcza się do postawioney pod drzewem w iakiém-kolwiek naczyniu wody, i aby w niem ciągle zostawał, kamieniem się obcąża. Skutkiem takowego konduktoru ma bydz zachowanie paków i kwiatów owocowych od późnych mrozów, iakie częstokroć w maiu i w czasie kwitnienia drzew wydarzać się zwykły. Takie kondu-

(a) *Gartenzeitung*, zweyter Band. S. 395.

ktory i tu w Wilnie przed kilkanaście lat w ogrodach *zakreckich* robione widziałem.

Później praktyczni ogrodnicy skład tych prostych konduktorów wielorakiemi sposobami kształcić i odmieniać starali się, i iak we wszystkich nowych wynalazkach, bardzo dzielne skutki im przypisywali. Konduktory takowe, zdaniem ich, miały ochraniać nie tylko owocowe drzewa od poznych wiosennych mrozów, ale nawet chmielniki, winnice i kuchenne iarzyiny. Na ten koniec, jedni radzili stawiać tyki w linii drzew owocowych, łączyć wierzchołki ich rzeczonemi słomianemi powrozami, inni całe ogrodowe kwatery osadzać podobnemiż tykami, a dolne końce tych powrózów w jedném lub kilku, według potrzeby, wodą nalanych zaurzać naczyniach. Było wielu, którzy zachowanie owoców na swych drzewach iedynie użyciu tych środków przypisywali. Miały być nawet doświadczenia, iż woda w naczyniach tych konduktorowych grubszym lodem się pokrywała, niż w innych obok nich stojących, a które z drzewami podobnym sposobem połączone nie były.

Iakożkolwiek te konduktory chwalono i

zalecano, sława ich iednak póty tylko nie iakos trwała, póki nie zaczęto badać się fizycznych przyczyn tego tak szczególnego w przyrodzeniu zdarzenia; a w tém śledzeniu zgodney z logiką i doświadczeniem teoryi rozsądniejsi nawet ogrodnicy podzielili się w zdaniach swoich. Jedni elektryczność atmosferyczną, drudzy atrakcyą, inni chemiczne powinowactwa wzywali na pomoc. Lecz to wszystko wzięte na uwagę zdrowego rozsądku nie zaspokoilo przezorniejszych i nieuprzedzonych umysłów.

Nie wątpliwa jest wprawdzie, że ziemia cała jest zawsze w pewnym stanie elektryczności, a wpływ iey na wodne meteory w wielu zdarzeniach widocznym być się zdaie. Lecz aby powróż słomiany z wierzchołka drzewa do kubła wody sprowadzony miał być narzędziem tak dziwnego skutku, to ze znanomi prawidłami działania niewymównie skąd inąd czynney elektryczney materyi zgodzić się nie może.

Obwiązywanie drzew słomą jest zwykłym wszędzie zachowaniem ich od mrozu środkiem. Słoma, będąc złym przewodnikiem

ciepła, utrzymuje je zawsze w wyższym nieco stopniu, niż otaczająca atmosfera pośród tej zimy bywać zwykła, a tém samém chroni je od zmarznięcia. Ale słoma w powróż skrecona i na wierzchołku drzewa zawieszona jak ochroni pąki, kwiaty i liście na rozłożystych gałęziach zewsząd mroziwém powietrzem otoczone? Z wody w lód zamieniającej się wychodzi wprawdzie wiele wolnego ciepła; lecz powróż słomiany iestże w stanie przeprowadzenia go aż do drzewa? a lod choćby w nayóbszerniejszym kubie utworzony może dostarczyć ciepło do ogrzania, nie mówię całej kwatery kuchennych roślin, jak niektórzy twierdzili, ale iednego nawet drzewa gałęziami, liśćmi i kwiatami okrytego?

Te uwagi każą wątpić o rzeczywistości skutków zachwalonych mrozowych konduktorów, jakie nam praktyczni ogrodnicy zalecają i opisują. Z drugiej strony iednak, gdy wiele iest jeszcze w przyrodzeniu przed nami ukrytych tajemnic, gdy świadectwa za rzeczonymi konduktorami są liczne, nie iest moim zamiarem wstrzymywać kogokolwiek od czynienia dalszych w tej mierze doświadczeń; a-

wszem tę krótką o tych mało podobno ieszcze znaiomych w kraiu naszym konduktorach wiadomość w celu doskonalszego ich poznania w Dzienniku umieścić postanowiłem. Zyczyć tylko należę, aby doświadczenia te czynione były bez uprzedzenia, i przez takich ludzi, którzy pązor od prawdy i rzeczywiste skutki od przywidzianych rozróżniać umieją; pomniąc na tę ważną w logice przestrożę: *frustra quaeritur causa eventus fictitii.*

X. Jundził.

V.

Thomas Twining o Poezyi za sztukę naśladowczą uważanęj. Ciąg dalszy.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli widzieć się daie, iż podług naypospolitszego a nawet nayściślejszego znaczenia w jakim Poezya bydz może i była brana za naśladowczą, potrzeba ięzyk celniejszego iey przedmiotu uważać za złożony nie tylko z czystych głosów, lecz oraz z głosów *coś znaczących.*

II. Wziąwszy wyraz naśladowczy w tém znaczeniu stosują go zaraz i naypospoliciędy do *opisywania*, tego to gatunku Poezyi, który nie-tylko poetyckie malowanie landszaftów zajmuje, chociaż go raczëy *Poezyą opisaneczą* bydz mienia, lecz oraz każdą, wystawę rysów i okoliczności szczególnych która duszy żywe i iasne iakiegokolwiek bądź pod zmysły podpadaiącego, bądź też umysłowego przedmiotu, daie wyobrażenie. (7).

7) Nic pospolitszego nad takowe przystosowanie wyrazu *naśladowczy* do *opisywania*, chociaż zastosowuiący autorowie, niezawsze okazali przyczynę, ani z pewnością oznaczyli własności, które uważać go za naśladowanie, dają nam prawo. *Addison* wyrazu *opisywanie* używa za wyrażenie ogólne, zajmujące wszelkie poetyckie naśladowanie, czyli raczëy wszelkie naśladowanie w słowach wyrażone, które pospolicie stawiają na przeciwko naśladowaniu przez obrazy i t. d. Ob *Spectator* N. 416. — *J. C. Scaliger* rozciągając wyraz *naśladowanie* do słów w ogólności, niezaniebdał iednak uważać rozmaitych przymiotów, które właściwie stanowią naśladowanie opisu. Mówiące o poetyckiem czyli słowném naśladowaniu, swym

Ztego względu Poezya iest naturalnie za mniey lub więcéy naśladowczą uważana, w miarę ile mniey lub więcéy podobny do rzeczywistych przedmiotów obraz wystawić zdoła. Im żywsze i dokładnięsze są rysy z których się obraz składa; im ściśleý rzeczywistym wrażeniom przez naturę sprawionym odpowiadaia, tym więkzsze zachodzi podobieństwo, tym doskonalsze iest naśladowanie.

Stąd wypada, że opisanie *widzialnych* przedmiotów będzie od wszystkich innych *naylepięý* naśladowczém, gdyż takie wyobrażenia są naydokładnięsze i nayżywsze. Nie dziw przeto, że gatunek *ten* opisywania na-

zwyczajnym wyklada sposobem: *At imitatio non uno modo; quando ne res quidem. Alia namque est simplex designatio ut, Aeneas pugnat; alia modos addit et circumstantias; verbi gratia — armatus, in aequo iratus. Iam hic est pugnantis etiam facies, non solum actio. Ita adjunctae circumstantiae loci, affectus, occasionis ect, pleniores adhuc adque torosiores efficiunt imitationem. Poët. lib. VII, c. 2. Niepotrzeba iednak mieszać naśladowczego opisywania z prostem wyliczeniem części.*

zwano naśladowaniem. W rzeczy samej, ze wszystkich analogicznych i obszerniejszych tego wyrazu przystosowań, to podobno jest najnaturalniejszym i nappierwéy na myśl przychodzącém.

Na co nie potrzeba nam szukać innego dowodu tylko się należy udać do sposobu, iakiego, czytając takowy gatunek Poezyi, od samej prowadzeni natury, na wydanie podziwienia używamy, a który sposób zawsze od sztuk właściwie naśladowczemi zwanych przybieramy. I tak mówimy, iż poeta przedmiot *odmalował*; mówimy o jego *obrazach*, o żywym *kolorycie* opisów, o mistrzowskich rysach jego *peźla*. (8).

(8) Nie trzeba prawie na to przytaczać przykładów. Jest ich podostatkim w każdym o Poezyi traktującym dziele. Ob. Hurd Discourse on poetical imitation p. 10. Beattie Essay on poetry and on Music p. 97. ed. 8. Warton on Pope Vol. I, p. 44. 45. II. p. 223. 227. Home Elements of Criticism Vol. II, p. 326. Sposob ten mówienia nie samym terazniejszym potom jest właściwy. Porównajmy tylko opisanie *Tempe* przez Aeliena Var. Hist. III, c.

Przedmioty innych naszych zmysłów są mniéy zdadne do podobnego opisu w miarę im wystawa tychże przedmiotów jest prostsza bardziej przemiiająca i mniéy dokładna, aniżeli wystawa przedmiotów pod oczy podpadających. I dla tego takowe opisanie témnie właściwiéy *naśladowaniem* zwać można. (9).

Oprócz widzialnych przedmiotów, zdaie się, iż *głosy* są naystosowniejszemi do naśladowczego opisywania. To pewna iż takowe opisanie jest powszechnie wspierane przez rzeczywiste

1. Stąd to słowa *Symonidesa* tak często powtarzane pochodzą, „ że obraz milczącym poetą, matém a poema mówiącym jest obrazem „. *Lucian* w swoim zachwycającym opisie piękney i doskonałej kobiety, (*Eikoves*) opisawczego poetę obok rzeźbiarzy i malarzów kładzie. *Homera* *naylepszym* zowie *malarzem* (*τον αριστον των γραφικων*) i dając mu nad *Polygotem*, *Appellesem* i naywiększymi artystami pierwszeństwo, wzywa go do malowania wdzięków *Panthei*. Obacz jego traktat *o Poezyi Homera*, ku końcowi.

(9) Przyczyną tego widoczną jest sprawiedliwie wzmieniony niedostatek naturalnego związku

lubo niedokładne, podobieństwo dźwięku wyrazów, a to mniéy lub więcéy podług natury ięzyka i podług stopnia delikatności ucha poety. Wiersze następujące Wirgiliusza, moim zdaniem, służyć mogą za przykład:

Lamentis gemituque et foemineo ululatu
Tecta fremunt, resonat magnis plangoribus æther:
Aen. IV, 663.

Jednakże *teraz* nieuważam tego za bezpośrednie dźwięku przez dźwięk naśladowanie, lecz tylko że jest *opisawczém* i że do opisywania widzialnych przedmiotów podobniemi będąc, działa jedynie przez *myśl* i *znaczenie* wyrazów. Przeto iak tylko zgodzą się nato, aby opisywanie, malujące widzialne przedmioty tak *iak gdybyśmy na nie patrzyli*, nazywać naśladowaniem, (10) nie widzę przyczyn

z malarstwem (między wszystkimi sztukami nioszącymi właściwie nazwisko naśladowczych, naybardziéy uderzających) iaki się w opisywaniu przedmiotów *widzialnych* znajduje.

(10) Lucian o Hom. poez. l. c. Ορμηνεοις μαλλον ηακουσθαι μινος Εοικε τα (Ομηρου) Ποιηματα: „Poezye Homera bardziéy są do widzialnych niżeli do słyszanych przedmiotów podobne „.

ny dla którejby dźwiękom równie tak opisanym *iak gdybyśmy je słyszeli*, ubliżyć można podobnego nazwiska. (11) Nie trudno byłoby tak naśladowanego głosu przytoczyć wiele przykładów wyjętych z dzieł lepszych Poetów, oraz prozaistów mocnéy i poetyckiéy imaginacyi. Czytelnicy lubiący poezją i muzykę raczą przebaczyć, że się nie co nad tą materją, która ile wiem mało dotąd wyiaśniona była, zastanowię.

Co do kraiowych Poetów nad *Miltona* i *Masona* nieznam żadnego, któryby z takim czuciem, mocą i rzeczywistością wystawił *muzyczne* wyobrażenia. Gdy Milton mówi o

— Notes with many a winding bout
Of linked sweetness long drawn out.

L'Allegro.

i o głosie miłym i powoli rosnącym, który
Rose like a stream of rich distill'd perfumes
And stole upon the air

Comus

(11) Lucian w wyżej przytoczoném dziele (Εικονίς, Obrazy) bardzo szczęśliwy uczynił opis pięknego głosu kobiety, i to opisanie nieco *z zuchwale obrazem* pienia i głosu harmonijnego nazywa [καλλιφωνία και οδης εικων.]

Styczeń 1806.

K

Któż przeto mający muzyczne ucho wahać się będzie nad nazwaniem takiego opisu w pewnym względzie naśladowczym?

Tenże duch co do poezji i muzyki w tych pięknych *Karaktakusa* panuje wierszach, gdzie chór przemawia do Bardów:

—Wond'rous men!

Ye, whose skill'd fingers know, how best to lead
Through all the maze of sound the wayward step
Of Harmony, recalling oft, and oft
Permitting her unbridled course to rush
Through dissonance to concord, sweetest thon
Ev'n when expected harshest.

Zdaie się prawie niepodobna z większą iasnością dla imaginacyi wystawić dzielność sztuczney i dobrze doprowadzoney harmonii, tego wolnego i rozmaitego ciągu miarkowania. Za którym ucho nie gubiąc się wszędzie postępuje, tej śmiałej i doskonałej mieszaniny niezgodnych tonów która prowadzi czucie do ukontentowania drogami dotykającymi granic przerażenia.

Można powiedzieć, że dzielność ogólna i pomieszana złożonego i rozmaitego dźwięku wtenczas jest *opisana*, kiedy naybardziej uderzające i naycharakterystyczniejsze dźwię-

ki, z których się składa, podniesione są i wytknięte; tak właśnie i dźwięki szczególne wtenczas opisane będą, kiedy podniesiemy celniejszy ich własności i miarkowania. Nie znam w tej mierze piękniejszego przyładu nad miejsce następujące podziwienią godne *Danta*, w którym z właściwą sobie w podobnych przedmiotach mocą, maluje pomieszane z przestraszchem wrażenie dźwięków oddalonych, które się o niego uszy obily, kiedy wchodził do bram piekła przez się uroionego:

Quivi sospiri, pianti ed alti guai
Risona van per l'aer senza stelle;

.....
Diverse lingue, orribili favelle,
Parole di dolore, accenti d'ira,
Voci alte fioche, et suon di man con elle

Inferno Canto III.

Czytelnicy z ochotą zapewne zechcą imaginacyą swoją uwolnić od straszney energii tego opisu, anakłonią raczey ucho na wcale przeciwne połączenie dźwięków, którego nam zachwycające opisanie *porannéy melodii* w *Minstrel* (12) lub *wieczornéy* w *Deserted Village* użyć:

(12) L. I. Stanze 40. 41.

„Sweet was the sound, when oft at evening's close
 „Up yonder hill the village, murmur rose,
 „There as I past with carless steps and slow,
 „The mingling notes came soften'd from below;
 „The swan responsive as the milk-maid sung,
 „The soler herd that low'd to meed their young;
 „The noisy geese that gabbled o'er the pool
 „The playfull children just let loose from school;
 „The wofch-dog's voice that bay'd the whispering wind
 „And the loud laugh that spoke the vacant mead,
 „These all in soft confusion sought the shade,
 „And fill'd each pause the nightingale had made.,,

Porozrzucane głosy mogą być równie tak opisane lub taką naznaczone cechą iż dodatkowe wzbudziły wyobrażenia, mające tyle jasności ile potrzeba aby nazwiska naśladowania stały się godnymi,

Nie znam w tym względzie szczęśliwszego w Homerze wiersza nad następujący, w jego porównaniu do słowika: (Odyss. XIX w. 521.)

Ἦτε θάμα τρωπῶσα χεει πολυχηρα φωνης.

Quæ crebro volutans fundit multisonam vocem

Co tylko jest szczególnego w śpiewaniu tego ptaka iakoto, różnaitość, obfitość, gętkość i delikatność jego głosów, to wszystko nie może być lepiej nacechowanem ani czulej umysłowi za pośrednictwem ucha wysta-

wionem, iak w tym krótkim opisie przez słowa πολυχηρα (multisonam) χεει (fundit) a nadewszystko przez następujące θάμα τρωπῶσα (crebro volutans) (15).

(13) Ani jedna z piękności tego wiersza w tłumaczeniu *Popa* nie pozostała. Wyraz χεει, „pours her voice „całkiem zniknął a obfite i mocne wyobrażenie w θάμα τρωπῶσα i πολυχηρα osłabionem przez „variet strains „zostało. Co do szczególnych wyobrażeń o różnaitości zwrotów i gwałtownych nagieć (θάμα τρωπῶσα) i powiększonej odmianie dźwięków (πολυχηρα) tłumacz na ich miejsce ogólne położył a tē samem słabsze wyobrażenie iakieykolwiek odmiany rozmaitego tylko pienia. Materia ta co do ważności szczególnych i dokładnych wyobrażeń ze względu na moc i piękność opisu, wybornie wyjaśniona została w *Hurd's Discourse on poetical imitation* (ob. iego Horacyusza. T. III. Kart 15—19)

VI.

*List Xiędza Ransé do Przyjaciela z Trappy
Opactwa iego pisany.*

Znany jest wszystkim z ostrości życia i surowości reguły Zakon *Latrapow*. Zgromadzenie ich uchodząc przed lat kilku z Francji, w naszym nawet kraju, szukało czas nieiaki schronienia. Początek bierze od Cystersów, imię zaś od *Trappy* Opactwa w którym Xiędz *Ransé* pierwszą uczynił reformę. Przypisują ją pospolicie śmierci Xiężney M... z którą w ciągu wolniejszego swego w Paryżu życia w ściślejszych związkach zostawał; powracał iednego razu ze wsi, gdzie dni kilka zabawił, i nie wiedział, że przez ten czas Dama owa umarła; wchodzi w nocy krytemi iak zwykle schodami, ależ pierwszy widok co go uderza, iest to trunna w którą ciało kochanki iego złożono. Umarła w trzech dniach z ospy, a że ją miano z wspaniałością w grobie przodków pochować, kazano zrobić ołowianą trunnę, ta przypadkiem krótką się znalazła, trzeba więc było głowę od reszty

ciała odłączyć. Uderzony nagle Xdz. Rancé tak okropnym widokiem, rzuca swiat, udaie się do *Trappy* i stamtąd to pisze do przyjaciela bawiącego we Włoszech, który nic nie wiedział o tym iego przypadku. —

Krew ci się w żyłach zetnie z zdziwienia i trwogi,
Stało się Bracie — wszystko los przewrócił srogi.
Ty myślisz, że iak dawniey, obłąkany ieszcze
W tłumney zbytków stolicy rozkoszą się pieszczę,
Mylisz się, żyję w puszczy, zgodna z moim stanem
Ta natury żałoba co dawniey tyranem,
Głaszcząc me żale słodkim iest teraz urokiem;
Pod niezmrużonym Boga potężnego okiem,
Pod groźną Jego ręką, co nas sięga wszędy,
Oplakuję me własne... i kochanki błędy.
Słuchaj; wszak znałeś dobrze piękność owę młodą,
Zbiór dowcipu, talentów, i wdzięków z urodą,
W której burzliwym wieku wrzące ogniem żyły
Płomień gwałtownych chuci! po członkach nieciły,
Chłuba zacnego rodu, i nadzieia cała!
Do niey to śpiesznym krokiem żądza mnie wołała;
Uprzedzałem rozkoszy chwilę poświęconą,
W lube tkliwey kochanki pośpieszając łono;
Czas, miejsce, i godzinę sama wyznaczała,
Sądziłem, że tam na mnie miłość czekać miała,
Przybywam, noc iuż była, tchnę radością cały,
Kryte schody tajemne weyście pokazały,

Wchodzę, milczało wszystko, szukam iey oczyma,
 Gdy zagnała trunny widok przełękłego wstrzyma,
 Stawam; i ledwo zmieysca krok mnie drżący ruszy,
 Widzę w pośrodku ciało, bez czucia i duszy,
 Głowy przy nim niebyło, próżno biegam wstrony,
 Nie znajduję iak tylko tułów ten skrwawiony.
 W tym przykrycie iakoweś postrzegam na boku,
 Nowy strwożenia powód przełęktemu oku!
 Rzucam trunnę, a z strachem biegnę w ową stronę,
 Podnoszę drżącą ręką skrwawioną zasłonę.
 Widzę... zmysły odchodzą na tey sceny wzmianki,
 Widzę głowę; o Nieba! ... głowę mey kochanki.
 O ty! z dzieciństwa składzie mego powierzenia,
 Cóż był świadkiem pierwszego tych ogniów zatlenia,
 Któremu byłem nie raz zayzdrości przyczyną,
 Słuchay ięków, patrz na łzy, które teraz płyną,
 Kolejno krzyk rozpaczy i dzikie milczenie
 Wydawały gwałtowne duszy poruszenie;
 Poznałem ją... iey było, choć iuż martwe ciało,
 Pojąć tylko nie mogłem, co, i iak się stało,
 Bez zmysłów z mieysca w mieysce chodzę obłąkany,
 Łzami kropiąc to trunnę, to krwią marmur złany.
 Ileż razy gwałtownym niesiony zapalem,
 Smutne zwłók martwych reszty z czułością ścisakałem,
 Chciałem w iednę z nią trunnę iednym paść żelazem,
 Aby iak razem żyłem, tak z nią umrzeć razem;
 Lecz łoskot iakis przerwał okropność widoku,
 Trzeba było obcemu usunąć się oku,

Przyzwoitość, iey sława, tak czynić kazały,
 Chciałem bydz i pośmierci o iey sławę dbały.
 W owym więc przełęknienu z pośpiechem uchodzę,
 Cień nawet mieysca tego, przerażał na drodze.
 Całey nie były ieszcze utraciły mocy
 Bładowym tchnące światłem przewodniki nocy;
 Doszedłem domu, drżący, zmęczony, struchlały,
 Trunna ta, i ta głowa, z oczu zniść niechciały.
 Tam w głębokiey pokorze padlszy na kolana,
 O litość dla kochanki wołałem do Pana,
 Zlituy się dobry Boże, przyymiy ją do siebie,
 Czułe to serce warte było kochać Ciebie.
 Przyiacielu! czy wierzysz; ta wątpliwość o nieg
 Sciga mnie nie odstępnie gdzie się tylko schronię,
 Naypieszczeńsze widoki stają się ponure,
 Smierć iey całą przedemną zaćmiła naturę.
 Gdyby się mieysce iakie znalazło na ziemi,
 Gdzie człowiek rozłączony z sobie podobnemi,
 Mógłby samotny, swego bezpieczen ukrycia,
 Dźwigać okropny ciężar zmierzionego życia,
 Byłbym tam chętnie poszedł — i na koniec świata
 Uniosł goryczą odtąd zaprawione lata,
 Ale... inszy mnie wyrok czekał — Niebu dzięki!
 Uczulem dzielność mocy naywyższego ręki,
 On mnie raczył niebieską oświecić pochodnią,
 Poznałem przy iey świetle Boga — i mą zbrodnią,
 W oczach mi się wieczności otworzyły bramy,
 Aż w owych wielkich ludziach, których za coś mamy,

Nie widziałem, iak tylko igrające dzieci,
 Z których wielu za cackiem w przepaść oślep leci.
 Zadrżałem wchodząc w siebie, i ważąc stan śliski
 Okropney tey przepaści którey byłem bliski,
 W żywey myśli stanęła konieczna potrzeba
 Błagać rozgniewanego słuszną zemstę nieba,
 Wieczne światu i ludziom oddać pożegnanie,
 I puste w próżnym sercu zapełnić mieszkanie.
 W tym razie iedna tylko zostawała droga:
 Nie miałem już kochanki, trzeba było Boga.
 Zdatnym zdał się do tego mieysc tych cień ponury,
 A co w Paryżu tęskniąc na łonie natury,
 Pół nawet iednostayność brałem za znudzenie,
 Tu okropne w śród puszczy polubiłem cienie,
 Te drzewa, te przepaści, te wiszące skały,
 Daiąc mi do myślenia rozmawiać się zdały;
 Mieszkali od dawności w ukryciu tych cieni
 Mężowie z powołania Bogu poświęceni,
 Ale których, iak moje, postępki nieprawe
 Zawstydzwały przysięgę i dawną ustawę.
 Znieważone występkiem schronienie ołtarza,
 Stargane obowiązki na próżno powtarza,
 Wszystko zaczęło słabieć, wszystko szło bez ładu.
 Ale czegoż nie zdoła dzielna moc przykładu!
 Gorliwość moja budząc sumnienia zgrzyzołą,
 Natchnęła serca wszystkich naysurowszą cnotą,
 Wspólna teraz pokuta znośnieyszą się staie,
 Ukrocona natura na malém przestaie,

Chleb gruby, woda z zdroiu, odzież z prostey wełny,
 Składaią pierwszych potrzeb naszych zbior zupełny,
 W dzień twarde, w pocie czoła, kopiemy zagony,
 W nocy wznosiemy w Niebo głos nasz połączony.
 Zwyczajeni w te prace chętnie ie ponoszą
 I co w przód trudem było, teraz im rozkoszą.
 Ach gdybyś chciał się kiedy w naszą ustroń schronić,
 Nie mógłbyś się czułemu wzruszeniu obronić.
 Bo kogoż nie rozrzewnią te iętkliwe pienie
 Z głuchych cieni o Niebios obite sklepienie,
 Ten zacnych mych odludkow widok uymuiący,
 Wzrok ich wzięmię wlepiony i pokorą tchnący.
 Prosta drewniana lampa wisi wśród kościoła,
 Złoto w świętym tym mieyscu nie widziane zgoła,
 Ale za to Bóg mieszka w gmachow tych przestrzeni;
 Ton zawsze iednostayny bogoboynych pieni,
 I spiży poświęconey brzękliwość trwozliwa,
 Ten tylko odglós mieysc tych milczenie przerywa.
 Tak więc kiedy któlowie w koło Swiat pustoszą,
 My się tu spokoyności karmiemy rokoszą,
 Lecz co mówię? czy mnież się z spokoyności chlubić?
 Mnie którego wspomnienia same mogą zgubić.
 Tak jest, te ieszcze ogień, drzę na myśl kochanki,
 Paryża nawet dotąd znieść nie mogę wzmianki,
 Onę tylko w nim widzę, z nią bawię, z nią gadam,
 W owych ah nadto znanych ogrodach przesiadam.
 Widzę ią tak iak dawniey posiedzeń ozdoba,
 Wszędzie uroczone wdzięki przynoszącą z sobą.

Sciga mnie tym obrazem na spoczynku łonie,
 W samych nawet marzeniach iey się nieuchronię,
 Próżno zuchwałą myślą obruszam się na nie,
 Wraca się ona zawsze, a z nią me kochanie.
 Zrywam się nie raz ze snu, uciekam gdzie mogę,
 W groby spuszczam — lecz wszędzie zastępuje drogę.
 Idę w lasy zadnymi nie wstrzyman zagrody,
 Skrzypią mrozami ścięte pod nogami lody,
 Lecz o Nieba! iest ona i tu ieszcze ze mną,
 Już tedy wszędzie widząc usiłność daremną,
 Do ostatney ucieczki rzucam się zbłąkany,
 Cisnę się między ciemne głuchych gmachow ściany,
 Gdzie w świętą iakąś boiaźń przemienioną trwoga,
 Czuć daie, iak wielkiego obeymuia Boga.
 W ciemnościach które iedném rozpędza weyrzeniem,
 Sam ieden w głąb przybytku suwam się ze drzeniem,
 A uiąwszy się rogu ołtarza strwożony,
 Na łonie Przedwiecznego szukam mey obrony.
 Boże! iakżesmy słabi gdy nie iesteś z nami,
 W pieśniach nawet nabożnych, iey mnie widok mamie
 Miękcza pieskliwe serce, nudne niegdyś tony,
 Tych wywiedłych strazydeł z którymim zamkniony,
 W ich twarzach wynędznionych przez codzienne ięki,
 Czy wierzysz przyjacielu; ia widzę iey wdzięki.
 Nędzny — ieśli ci ieszcze chce się patrzeć na nie,
 W tym, cós widział po śmierci przypatrz się iey stanie.
 Lecz mamże tylko myśleć o tey martwey bryle,
 Dusza iey... ach! to iedno co mnie martwi tyle.

Zbrodnie iey są moiemi — ona ich ofiarą,
 Ja sam czyste to serce zrobiłem poczwarą,
 Ja sam... ia iednak żyję, ona tylko ginie?
 Boże dobry! raczyszże wybaczyć iey winie?
 Ach gdybym i wśród Niebian, w nadludzkiem był stanie,
 Wspomnienie mnie iey losu dręczyć nieprzestanie.
 Zda się że już ia widzę z śród piekielney mary
 Krzyczącą: drzyi współniku! boś winien mey kary.
 Iaż mam uszy zatykać, kiedy głos ten gromi,
 Czyż ieszcze zbocznych zmysłów i to nieuskromi?
 Cierpi przezemnie, klnie mnie, a ia kocham ieszcze?
 Miłość tę w samey nawet zakonności pieszczę,
 Bo choć każdy tu z braci wart mego sprzyiania,
 Tych iednak którzy byli w nieszczęściu kochania,
 Milszy mi zawsze widok; słodsze ich weyrzenie,
 Kochali i iam kochał — ich więc bardziey cenię.
 O wy! puszcze ponnrę! których cienie straszą,
 Urwy skal! gór zwaliny!... zwiększcie dzikość waszą.
 Niech się w ponurą zimę każda pora zmieni,
 Niech się lato niewraca, wiosna nie zieleni.
 Ach! czemuż w puste iakie zayść nie mogę dzicze
 Gdzie wieczna mgła zakrywa natury oblicze,
 Gdziebym więcęcy nie słyszał, prócz wody łoskotu
 Krzyku nocnego ptastwa, groźney burzy grzmotu.
 Przyjacielu! oto są teraz me życzenia.
 Pełen zgryzot nie żądam prócz śmierci zbliżenia,
 Nie mam inney nadziei, innego sposobu,
 Nie widzę ni chcę widzieć prócz śmierci i grobu.

Co dzień zimnym popiołom gotując schowanie,
 Własną ręką doł w ziemi wykopywam na nie,
 Zamyślam się nad czasem który ie pogrzebie,
 Mierzę miejsca rozległość, co mię przyymie w siebie
 Zda się że iuż w ponurey na koło postaci,
 Słyszę żałobne pieśni zgromadzonych braci,
 Czuję dym licznych świeateł, widzę lamp wieszania,
 Smutne te pogrzebowych obrządków przybrania.
 Pamiętasz przyiacielu! z iakim to zapałem,
 W Paryżu domek pieaszcot miłości stawiałem.
 Ach iak miłszą mi teraz nierównie zabawą,
 Dół kopać; gdzie robactwa mam się zostać strawą.
 Myśli moje i teraz próżnemi nie były.
 Jest tu pod moim oknem stary klon pochyły,
 Zetnę go, by w nim trunnę wydrążyć dla siebie,
 W niey się odtąd myśl moja wraz z sercem zagrziebie.
 Odważę się niekiedy spać się tam położyć,
 A skoro oczy ze snu przyydzie mi otworzyć,
 Powiem, dziś ieszcze słońce swym ie razi blaskiem,
 A iutro leżeć będą narzucone piaskiem.
 Ta myśl przeymie boiażnią, posłuży poprawie,
 I nią się od napastney kochanki zastawię.
 W tych myślach kiedy nędzny, zalewam się łzami,
 Ty tym czasem lubemi poion roskoszami,
 Przypatruiesz się mieyscom gdzie za lepszey chwili,
 Wzdychał niegdyś Tibullus, i śpiewał Wirgili
 Owe sztuk wyzwolonych naycelnieysze twory,
 Skład gmachow, rzeźba dłota i pędzla kolory.

Powietrze które tkliwy tylko głos porusza
 Mięczy serce za którym słaba idzie dusza.
 O iak się lękam mocno o ciebie w tym razie,
 Byłem ia w równey z tobą zepsucia zarazie,
 Z tobą zwodniczych roskosz czułem chuć nikczemną,
 Pódźżeż teraz prawdziwszych pokosztować zemną.
 Blednieiesz na tę radę i wzdrygasz się na nie
 Trwoży cię ta odludność — ach błędne mniemanie!
 Wierzay mi, smak roskoszy nie iest nam nie znany,
 Zsyła ią często Niebo, i w te smutne ściany.
 Dobrowolne przykrości nie są bez ponęty,
 Krokiem codzień do Boga iestem przysunięty.
 On słodzi moje troski, podsyca nadzieie,
 Zdaie się człek weselszym skoro *habit* wdzieie.
 O luba spokojności! czyste serca żądze!
 Was ia nad tłumne chuci żądańszemi sądze.
 Lecz słyszę któryś z naszych żegna się z tym światem
 Póyde wesprzeć go radą, pożegnać się z bratem.

Tu X. Rańce przerywa pisanie listu, a idzie gotować na śmierć iednego z umierających zakonników. Wraca się potem i kończy.

Umarł-lecz umarł śmiercią iaką zwykli święci,
 Co za widok! nigdy mi nie wyydzie z pamięci.
 Pierwszy to z nas co wieku schylony ciężarem,
 Szczęśliwszym, lepszy żywot, odziedziczył darem,
 Zebrani koło niego, padliśmy na twarze,

Zebrząc za nim o litość ieśli popadł karze,
 Pocieszył go ten widok, w spokoyney postawie
 Zdawał się zapominać że iuż konał prawie,
 Oczy nieśmiertelności ogniem się iskrzyły,
 I chociaż iuż gasnące strwożone nie były.
 Ach czemuż śmierć kochanki moiey była inna?
 Przyjacielu myśl o tém przerażać powinna;
 Otoczeni na koło śmierci narzędziami,
 Nie zważamy iak groźny wisi miecz nad nami.
 Sprzeczne z sobą, na zgubę tylko naszą zgodne,
 Zywioly same kroczą dni nasze zawodne.
 W czasie, w którym to piszę wieluż ludzi kona,
 Owi z wysoka Tronow, ci z roskoszy łona,
 Kiedy pełni projektów ani myślą o tém,
 Padają nagłym śmierci uderzeni grottem.
 Słońce które nie długo za góry się skryje,
 Wieluż to swoim ieszcze zachodem przeżyje.
 Uciszy się natura, i uspi stworzenie,
 Lecz czyż to nie wyraźne śmierci oznaczenie.
 W krótce następcy nasi zszedłszy się tu razem,
 Nadtym co nas pokryje, płakać będą głazem.
 Kiedy ieden na drugi walące się światy,
 Dzielność ukrytych sprężyn potargają z laty,
 A skruszone do szczętu wzajemnemi ciosy,
 Smutne powszechney zguby wydadzą odgłosy,
 Kiedy wokropney owej wyniszczenia porzę
 (Moment który iuż od nas niedaleko może)
 Jutrzeńka co wieczności zaczęcie poprzedzi,

Nayskrytsze grobów samych tainiki wyśledzi,
 Kiedy w ręście iey głowa, ta głowa tak miła
 Złączy się znowu z ciałem, by z nim razem żyła,
 My na tenczas z twardego przebudzeni spania,
 Razem stąd do górnego przeydzimy mieszkania.
 Przyydz bracie, obok z moią twoia będzie *cela*,
 Przyjaciel łatwiej w statku wesprze przyjaciela,
 Przyydz mówię zwodnym świata nie ludź się obrazem,
 Bespieczniej nam tu będzie żyć dla nieba razem.
 Ach bo day i zestarzeć w iednymże mieszkaniu,
 Zostawić wraz spoione ręce przy skonaniu,
 Widzieć wzajem ostatnie przyjaciela technienie;
 Przyydz tylko, a ia z chęcią grób mój rozpostrzenię.

O D P I S

*Jednego z Zakonników Trappy na list Xdza
 Ransé do przyjaciela pisany.*

Czytałem smutny *Ransé* tklawe twoie dzieło,
 Żaluję cię, lecz powiedz: kto ci prawo nadał,
 Ażebyś nieścześnie twoich ciężar, na nas wkładał?
 Nas gnębił, że się ciebie dzikie męstwo ięło?
 Jeśli twe serce ogniem występniem pałało,
 Nie dziw że masz zgryzoty, że cierpisz nie mało,
 Rzecz to ludziom zwyczajna, że zwiedzeni żądzą
 Gdy poznają swą słabość, żalują że błędzą.
 Ale czego przychodząc w tym tonie despoty
 Korząc Bogu, iego się uzbraiasz powagą,
 Ażeby na nas zwalić co twej dzikość cnoty,
 S^{ty}yczeń 1806. M

Sądzi byż zasłużoną za swe błędy plagą?
 W surowém tym schronieniu z młodości zamknięty
 Przywykłem był szanować, co każe ustawa,
 Ale spadły nareszcie z mych oczu zasłony,
 A ludzkość do swojego powróciła prawa.
 Dół który lat trzydzieści własna kopie ręka,
 Pokryje w krótkce zwłóki które starość nęka.
 Żyłem aż nadto długo niewolnikiem w błędzie,
 Umieram, prawda teraz móm wyznaniem będzie,
 Ty pod którego okiem wśród tego więzienia,
 Wiek mój późney starości doczekał zbliżenia,
 Wieszcze o moim losie?... słuchaj a drżyj cały:
 Nieba mi z urodzenia czułe serce dały,
 Powolność, skutek tego duszy ułożenia,
 Nie mogła nie przyjmować żywego wrażenia,
 Które młodzi zrażający, jak sami zrażani
 Fanatycznie niewinney prostoty tyrani,
 Ubiegali się wpaść w umysł młodociany;
 Mniemałem się byż głosem Nieba powołany,
 Przepaści jakiejs światą przestraszony marą,
 Poświęciłem mą młodość ich zdania ofiarą.
 Próżno tkliwi rodzice sciskając ze łzami,
 Wstrzymać usiłowali szaleństwą ostatki,
 Jam ieszcze wykrzykiwał, że co inszych mam,
 Wzgardziłem starość Ojca, iży kochaney Matki.
 Grób obudwom zbliżając szalonym zapałem,
 Syn wyrodny; Niewdzięcznik wspaniałym się zwałem,
 Chępiłem się przed Bogiem okrucieństwem dzikiem,

On jednak nie był nigdy do niego współnikiem;
 On mi niemówił tego, niewolniku podły
 „Celem zemsty me ręce na świat cię przywiodły
 i, Chcesz że odwrócić mściwe gniewu mego groty
 „Bądź sam sprawcą twych nieszczęść... do późna od rana
 „Spełniaj gorzki ten kielich zmartwień i zgryzoty,
 „Zostań twym katem; twego błagając tyrana.”
 Ten to dziki fanatyzm uwiodł młodość moją,
 W zapałach które iemu samemu przystoia.
 Wykonałem mi śluby; przyrzekłem z przysięgą,
 Ze mam kochać to iarżmo w które mnie zaprzęga,
 Ze mam smakować w pętach, lubić to więzienie,
 Śluby... których mnie samo oburza wspomnienie.
 Jakże daleko pycha zaślepią człowieka,
 Zawsze nad siły, zawsze nad stan się zacieka,
 Żądze naszę co moment podległe odmiianie,
 Często nuda wśród samych rozkosz nas napada,
 Nikt nie śmie raz na zawsze zaręczyć za zdani;
 Ten jednak nie odmiennym sobie byż zakłada.
 Na to; czém iest; niedbając zuchwałym nałogiem
 Chciałby władać przyszłością równo z swoim Bogiem.
 Lecz iakież ieszcze śluby?... zrzekam się, powiada,
 Praw tych które natura na nas wszystkich wkłada,
 Nadto są pospolite, ia żyć pragnę ściśli,
 Chcę więc sobie cnot dobrać podług moiey myśli,
 Niech kto w tytułę ojca szczęście swe stanowi,
 Ia się wyrzekam podley tey marności świata,
 Nie znam więcey przyiaciół. Ojca, Matki, Brata,

Sobie chcę użytecznym nie zaś bydź kraiowi.
 Zaślepienie bez granic! duma opłakana,
 Gzłeku, który sam sobie staiesz za tyrana,
 I w tey nawet ofierze którą z siebie czynisz,
 Pychę twą okazujesz, a głos nieba winisz.
 Umiey lepiej poznawać mądrość twego Boga,
 Rozumiesz że mu miła twa ofiara sroga,
 Znosi ją, bo użycie dał ci własney woli,
 Lecz załue iak Oyciec, smutney syna doli.
 Ieśli zaś Bóg tak dobry, iakaż srogość ludzi,
 Wiarzmie tém które w obec ołtarza stanowią,
 Wszystko wieczne, cień nawet nadziei nie złudzi,
 Trzeba zstarzec w zgryzocie którą statkiem zowią,
 A kryjąc w głębi serca tęskliwe westchnienie,
 Błogosławić te pęta i smutne więzienie.
 Tym to trawiącem ogniem w grób ciągniony skrycie,
 Smutne od lat trzydziestu przepłakałem życie,
 Ledwo co tą okrutną przysięgą związany,
 Aż zaraz wszedłszy w siebie umysł mój zbłąkany.
 Mierzyć począł z zadrzeniem ten przedział nie luby,
 Który święte szaleństwo i tyrańskie śluby
 Uczyniły na zawsze między mną a światem.
 Dzika rospacz dni moich bydź zaczęła katem,
 Lube żądze, ten ogień w młodości zaięty,
 Słodkie wzruszenie, które tak czule urzeka,
 I te miłsze gdy z serca nie z zmysłów przynęty,
 Dary które natura swym dzieciom przyrzeka,
 Stały się dla mnie zbrodnią i katownią razem.

Wtrącony wprzepaść zguby nieszczęś mych obrazem,
 Opuszczony od wszystkich, sam sobie sprzykrzony,
 Żyłem bez zmysłów prawie w żalach pogrążony,
 A serce ślepą ieszcze przeięte boiaźnią
 Zale te nawet, nową nazywało kazią.
 Błądny! patrzałem w Niebo, wzywać go nieśmiejąc,
 Ieszcze gdyby przynaymniey lzy te gorzkie lejąc,
 Wolno ie było składać na przyiaźni łonie
 I tém przynaymniey słodzić to smutne ustronie,
 Przebog! złoczyńce nawet wśród srogiey niewoli
 Maią tę smutną roskosz gadać o swey doli
 Zwierza ieden drugiemu skryte serca rany
 I może głośno na swe narzekać kaydany.
 W świętych naszych więzieniach trzeba ięzczyć skrycie,
 Byłoby zbrodnią skargi naymnieyszey użycie.
 Tłumić je trzeba w sobie, w głuchém tém milczeniu;
 Nie masz mieysca słodkiemu trosk swych powierzeniu;
 Nędzni ci, ktorych los mi zdarzył towarzysze,
 Gdy przemuwia, to chyba o śmierci usłyszę.
 Unikają, iakby się nienawidzić mieli,
 I każdy troski swoje od trosk brata dzieli.
 Ufność wzajemna ulgi byłaby nadzieią,
 Tak iednak iak są nędzni kochać się nieśmiejąc,
 Ale co też przynaymniey za koniec stanowią
 Tych surowości, które bohaterstwem zowią.
 Nierozmysłny! który się nad ludzi wynosisz
 Czyż tylko dla kopania grobu ręce nosisz?
 Czyż Bóg dla śmierci tylko dał życie szłowiekowi?..

Pełny ty twą powinność, służ ludziom, kraiowi,
 To hołd którego od nas wyciągaia nieba,
 Umiey żyć, a potrafiysz i umrzeć iak trzeba. (siony
 Chceszże tym zbądź wszystkiego że twój głos wznie-
 Barbarzyńskiem i w północ uszy razi tony;
 Gdy w ucieszeniu stworzeń sen każdemu miły
 Pozwolonym od Nieba wczasem krzepi siły;
 Lepszyż twój ięk trwożliwy niż ich sen bezpiecny,
 Spiy, byś czuć; czuy byś umiał stać się użyteczny.
 Porzuć czynione Niebu że snu podarunki,
 Patrz iak pełen radości przy swoim ocknieniu
 Płodem swym dług wypłaca winny przyrodzeniu,
 Szczęśliwy Mąż na łonie pocziwey małżonki.
 Owoż to wolą stwórcy pełniące stworzenie;
 Nie zaś ów samoista, czcze ziemi ciężenie.
 Który ku tey iedynie oddycha potrzebie;
 Aby niszczył swe siły i żył sam dla siebie,
 Płci luba równo z nami skazana na ięki,
 Co cię podobnie naszym więzienia zamknęły,
 Płci coś mi miła choć mi nieznane twe wdzięki,
 Dla której lży mi nieraz niechęcący płynęły,
 Jakżeż nad tobą ludzkość rozrzewniać się niema,
 Też nam to prawa wspólne miały bydz obiema?
 Słodkie serc tklivych cele! wy Bostwa obrazy,
 Których wzrok ten urocny, i głos ten pieśczoney
 Na wyznani miłości i pieśczoney wyrazy
 Zdaie się od natury samey utworzony,
 Nieba was dały na trósk naszych osłodzenie,

Zkądżeż to smutne w waszém schronieniu ięczenie.
 Dumnych waszych tyranow powalne ofiary,
 Dręczycie słabe członki surowością kary.
 Natura, której sprzeczne więtyście zwyczaie,
 Szuka się w was, lecz sama siebie nie poznacie,
 Serca wasze umilkły; duch wręście ustawa...
 Ale ach przyydzie pora, i iuż może blisko
 Co nie słusnie wydarte przywróci nam prawa,
 A groby te obrzydłe, niewoli siedlisko,
 Gdzie nie wzywaią Boga prócz głosem ropaczy,
 Czas przyszły bez wątpienia zniszczone zobaczy,
 Lecz czy tylko nie próżną łudzę się nadzieią,
 Ludzie co z błędu w błędy wpadaia koleią,
 Czy dadzą się oświecić w ich własney potrzebie?
 Od czasu w którym serce bliżey wchodząc w siebie,
 W nałóg prawie zmienilo tę przykrą niewolę,
 Zważałem los człowieka ięcząc nad mą dolę,
 Rozmyślałem o Bogu i o Jego prawie,
 Próżno go było szukać w tey smutney ustawie,
 Ale ię w gruncie serca znalazł zapisane,
 Ach? iuż w króte dać z niego sprawę na Sąd stanę,
 Wczem iężli zgryzot iakich trapię się goryczą,
 To stąd żem się tą udał drogą niewolniczą,
 Która znieważa Boga i Jego stworzenie,
 Zem się wyzuł z praw które dało przyrodzenie.
 Kiedy w zwykłe godziny w przybytku ołtarza
 Odgłos żalobne braci ięczenia powtarza,
 Ja różne cale myśli podnosząc do Pana,

Daruy wołam żem kiedy miał Cię za Tyrana.
 Ty co ięki i rospacz zostawui c działem,
 Zaraziłeś te miejsca twym dzikim zapalem,
 Coś nam te niewolnicze dyktował roskazy,
 Drżyi *Raisé*, pomniac nato, iak powiele razy
 Wszyscy ci nieszczęśliwi, których moment błędw
 Płocha rospacz, uniosłość ślepego zapędu,
 Wtrąciła w przepaść której niewczas iuż żaluie,
 Kiedy im rdza zgryzoty resztę dni otrufe,
 I ostatniego tylko czekać będą ciosu,
 Tobie wyrzucać będą srogość swego losu,
 Tyś sam zastawił sidła ich łatwowierności,
 Bóg którego cię słusznie sprawiedliwość trwoży,
 I którego chcąc błagać obraziłeś gorzy,
 Ciężey skarze tę dzikość, niż błędy miłości.
 Ale oto iuż dzwony iękneły surowo,
 Trzeba pójść znowu grób mój przewracać na nowo.
 Bodaybym raz ostatni w tę się czołgał drogę,
 Brzydę się nią lecz przecie opuszczać nie mogę,
 Idę — ale ach! jeśli lat trzydziestu nędza,
 Włos ten siwy którego praca nie oszczędza,
 Jeśli te ięki iłzy których strumień ścieka,
 Tyle będą wyiednać mogły dla człowieka,
 Ze odtąd z niegodnego uwolniony stanu
 Zacznie wolny i czysty hołd oddawać Panu,
 Tą Nadzieją przetrwane troski słodząc sobie
 W nagotowanym dawno wesoł legnę grobie-

J. K.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

W poprzedzających dwóch latach, *Mnemonika* czyli nauka pamięci, wielu uczonych Niemców zwróciła na siebie uwagę. Początek iey wywodzą od *Symonidesa* poety greckiego współczesnego z Temistoklesem, o którym powiadaia (Cic. de Orat. II. 86) że razu iednego, kiedy wieczerał u Skopasa obywatela tessalskiego w Krannonie, oznaymiono mu iż dwóch młodzieńców nieznaomych stojących u drzwi domu proszą aby do nich wyszedł. Co gdy uczynił, niezastał nikogo, a tymczasem dom zapadł i wszystkich co w nim pozostali zabił. Potem gdy pobitych z rozwalin dobywano, dla sprawienia przyzwoitego pogrzebu, a nie można było iednego od drugiego rozpoznać, *Symonides* pamiętając miejsca na których siedzieli, zachodzącą w tey mierze trudność ułatwił. Skąd wnosząc że porządek miejsc, za wielką pomoc służyć może pamięci, uformował naukę *Mnemoniki*, która u dawnych Greków, a osobliwie Sofistow, w ważną w kótce i wiele obiecuiącą zamieniła się umiętność.

Styczeń 1806.

N

Od Greków przeszła do Rzymian. Kornificyusz czy inny iaki niepewny autor czterech ksiąg *Rhetoricorum ad Herennium*, *Cycero* i *Quintilian*, podają o niej przepisy. Według pierwszego, pamięć jest dwoiaka, *naturalna* i *sztuczna*. Ostatnia, o której w ścisłym znaczeniu Mnemonika traktuje, zależy od *miejsc* i *obrazów*. Na miejsca obierają się przedmioty, które łatwo naturalną pamięcią ogarnąć i zatrzymać można, iakimi są kościoły, publiczne budowle, pałace, kolonady i t. d. Obrazy tego, co pamiętać wypada, myślą pomieszczają się porządkiem w obranych miejscach, a w potrzebie przypomnienia, przywodzą się na myśl miejsca, do których przywiązane obrazy łatwo umysłowi obecnemi się stają. Miejsca takowe przyrównywiają do materyi na której się pisze, a obrazy do liter; i powiadają że iako umiający pisać mogą rzeczy słyszane notować i w potrzebie przeczytać, tak ci co się Mnemoniki nauczyli, mogą je w miejscach obranych swoim sposobem pomieszczać i na pamięć przywozić. Wprawa i zastosowanie dalszych w tym przedmiocie prawideł, ma czynić wpływ pożyteczny na pamięć nawet

naturalną, a sztuczną do bardzo wysokiego stopnia doskonałości podnosić. Sztuczną pamięć, nazywają niekiedy miejscową czyli lokalną, stąd że w iey nauce wybor miejsc i o nich porządny rozkład jest rzeczą istotną. Wyrażenie takie i w naszym języku jest używane. Mówi się bowiem częstokroć o osobach dobrą posiadających pamięć, że ją mają lokalną. — Pomimo obietnice, wielkich z Mnemoniki pożytków, poszła ona iednak w zaniebdanie, a przynamniemy nierobiono z niej osobney nauki. Dopiero na końcu wieku 16go i na początku 17go *Lambert Tomasz Schenkel*, rodem z Herzogenbusch, na powrót ją z niepamięci wygrzebał. Uczył iey z wielką sławą i zyskiem po różnych miastach niemieckich przez lat kilkadziesiąt. Uczniów swoich obowiązywał do sekretu przysięgą, skąd większa do posiadania tey sztuki rodziła się ciekawość. — Po nim ieden z pomiędzy iego uczniów, *Marcin Sommer*, Szlezak, w ślady nauczyciela wstępował, znacznych atoli niedostąpił korzyści, a Mnemonika w tłumie innych drobnych spekulacyi metafizycznych poszła w niepamięć. Teraz na nowo wskrzeszona,

stała się w Niemczech przedmiotem dość obszernych traktatów, i częstą materią pism peryodycznych. A lubo nieustanowiono jeszcze nato żadney osobney katedry, dosyć atoli znajduje się kursow prywatnych, z których każdy ciekawy, i pragnący nauczyć się sztuki pamiętania, korzystać może. Nierobią z niey dzisieysi nauczyciele, tak iako niegdys Szenkiel, żadnego sekretu i tajemnicy, owszem staraia się, ile możności ją upowszechnić, rekomenduiąc naukę iey damom nawet, które na swoje kursa zapraszaią; maiąc podobno na względzie oprócz dobra pospolitego z rozszerzonego światła, i ten widok niepospolity, że opłata od lekcy znacznie powiększyć się może, i iakokolwiek niedostatek głodnych literatów zastąpić. Tak przynamniey zda się rozumieć ieden bezimienny autor pisma niewielkiego pod tytułem: *Das enthüllte Geheimniss der Mnemonik oder Gedächtniskunst. Ein Neujährsgeschenk für diejenigen, welche ein schwaches Gedächtniss haben und gern Geld ersparen wollen.* Z dewizą. *Mundus vult decipi, ergo...* Anspah 1805. 8.

Ci którzyby naukę Mnemoniki i wszystkie

iey liczne systemata tak dawne iako i nowe dokładniey poznać chcieli, z następujących dzieł żądanie swe zaspokoić mogą: — *Jo. W. Rolief Lexicon Cornelianum Mnemonicum. Quedlinburgi. 1738.* — *Ernst Platner Diss. de vi corporis in memoria, Specimen I. et II. Cerebri in apprehendendis et retinendis ideis officium sistens. Lips, 1767.* Dzieło maiące związek z dzisieyszém systematem czaszkowém D. Galla. — *Compendium der Mnemonik oder Erinerungswissenschaft aus dem Anfange des 17 Jahrhunderts, von Lamprecht Schenkel und Martin Sommer. Aus dem Lateinischen mit Vorrede und Anmerkungen, von D. Joh. Lud. Klüber. Erlangen 1804. 8.* — *Mein Kontingent zur Geschichte der Gedächtnissübungen in den ersten Jahren des 16 Säculums für die Besitzer von Schenkels und Sommers Compendium der Mnemonik, von D. Joh. Lud. Klüber. Nürnberg. 1804. 8.* — *Mnemonik, oder die Gedächtnisskunst der Alten, systematisch bearbeitet von Christ. Aug. Lebrecht Kästner, Pfarrer zu Behlitz bey Eilenburg. 2te ganz umgearbeitete Auflage. Leipzig. 1805. 8.* — *Uebersetzung und Erklärung der berühmten 3 Stellen bey den Alten von der Gedächtnisskunst. Nebst noch einigen Beyspielen von*

dem Gebrauch, den ich von dieser Kunst machte.
 Als ein Anhang zur Mnemonik. von Christ. Aug.
 Leb. Kästner. Leipzig. 1805. 8. Ten P. Kästner
 od 1 Września r. p. daie Kurs Mnemoniki w Li-
 psku, do czego służy: Kästner's Leitfaden zu
 seinen Unterhandlungen über die Mnemonik, nach
 der von ihm angenommenen Aretischen Methode,
 mit einer Vorrede herausgegeben von M. Schöne-
 mann. Leipzig. 1805. 8. — *Prælectiones seme-
 stres in Universitate—Dorpat.— Inest Caroli
 Morgensternii Comm. de arte veterum mnemonica
 P. I. qua disputatur de artis inventore et perfectio-
 ribus. Dorpati. 1805. fol.*

Wyższe Kollegium lekarskie w Berlinie
 kazało P. Abramson wybić Medal mający słu-
 żyć za nagrodę upowszechnienia ochraniają-
 cey czyli Krowiey ospy. Na iedney stronie z nay-
 duie się popiersie Królewskie z napisem dokoła
Fridericus Wilhelmus, Rex, Pater Patriæ; na
 drugiey Krowa, którą Boginia zdrowia pro-
 wadzi przez morze, z napisem dokoła: *In te*

suprema salus, a na spodzie: *Vaccinationis Præ-
 mium.*

Czwarta klasa Instytutu narodowego
 francuskiego (*Classe des beaux-arts*) którą skła-
 dają Artyści, po większey części lepiej umie-
 iący dokazywać pęzlem lub dłótem, aniżeli
 piórem, nieraz znadowała się w ambarasie nie-
 mając na czém przepędzić uczonych swoich
 sessyy prawem przepisanych. P. *Villers* podał
 iey członkom proiekt, ażeby wtakim zdarzeniu
 czytali kilka rozdziałów, z jakiego mniey znaio-
 mego dzieła traktującego o sztukach, i otém sa-
 mém potem rozmawiali. Proiekt takowy poparty
 od sekretarza klasy P. *Lebreton*, za dogodny zo-
 stał uznany, i stosownie do tego na pierwszey
 wraz następuiącey sessyi czytano Laokoona,
 z oryginału niemieckiego P. *Lessing*, tłuma-
 czonego przcz P. *Vanderbourg*. Ten sposób
 mogłby się zdać wybornie i innemu iakiemu
 towarzystwu, nawet nie z samych Artystów
 złożonemu, do pożytecznego zagaienia litera-

ckich sessy w podobnych skąd inąd okolicznościach.

W mieście *Pest*, w Węgrzech, przywrócona została *Facultas theologica*, i do zapelnienia Katedr od czasów Józefa II. wakujących,znaczono 9 professorów. Tamże ustanowiono główne seminarium duchowne dla księży Królestwa węgierskiego i prowincyi do niego należących. Miało się ono zacząć w miesiącu listopadzie roku zeszłego. Na pomieszczenie iego wyznaczono Klasztor niedgdyś przez Paulinów zajmowany.

W *Cieszynie*, w szląsku Austryackim, z naidująca się szkoła ewangelicka, zamienioną została na Gimnazjum filologiczno-teologiczne dla protestantów czeskich, morawskich, szląskich i galicyjskich. Professoróm tymczasowieznaczono pensyi po 300. ryńskich, z obietnicą powiększenia za pomnożeniem się funduszu, od 400. do 500. ryńskich.

Przed kilką laty rząd francuski, dla napisania słownika chińskiego sprowadził z Anglii do Paryża Doktora *Hager* z naznaceniem roczney pensyi 5,000. franków. Niedawno Minister wewnętrznych interessów podziękował mu grzecznie za prace podjęte od których nadal uwalniając pozwolił wygotowane roboty z sobą zabrać i na własny pożytek obrócić. Następnie, według publicznych wiadomości, pokazać się miało, że uczony cudzoziemiec napisał przez lat cztery stronice ćwiartkowych 150 czy 160 z których każda wedle ścisłego rachunku kosztowała rządowi francuskiemu 125. franków, a cała w tey mierze robota kończyła się na prostém kopiowaniu z gotowego papierów i charakterów chińskich w Bibliotece rządowej znajdujących się i dawno przez Missyonarzw krajowych porządnie zebranych i ponumerowanych.

Między mnóstwem roślin, które *Humboldt* i *Bonpland* w czasie swey podróży w Ameryce południowej odkryli, znakomitszy jest gatunek Palmy, którą *Ceroxylon undicola* na-

zwali. Palma ta nietylko w rodzaju swoim lecz i między wszystkimi roślinami jest największa; wysokość iey do 180 stop dochodzi, a pierzaste liście 20 stop mają długości. Bliżny opadających liści dość głębokie na pniu formują krawędzie; warsta żywiczno-woskowej materyi na dwie linie gruba zamiast kory, go pokrywa. Materya ta z $\frac{1}{4}$ łoiu stopiona wyborne daje świece. Palma ta rośnie w szczupłym tylko obrębie 15-20 mil francuskich pod 40 35^r szerokości północney, od 600 do 1450 sążni nad powierzchnią morza; i w tém się szczególniey różni od wszelkich innych Palm gatunkow, które wyżej nad 500 sążni znajdować się nie zwykły:

Huzard Professor sztuki bydłolecarskiej w Paryżu, został przekonany licznymi świeżo uczynionemi doświadczeniami, iż konie, owce, woły i krowy ukąszone od psów wściekłych zarazę wściekliczny przyymują, lecz same innym zwierzętom ani ludziom iey nie udzielaia; a kąsanie ich, prócz zwyczajnego ranienia, żadnych dalszych nie ciągnie za so-

bą skutków. Ważne to postrzeżenie zabezpiecza nas od bardzo częstych próżno w tey mierze po wsiach rozsiewanych boiaźni, i chroni od wydatkow na leczenie zawsze okropney lecz tym sposobem nigdy nie powstającej tey choroby.

Sprawiający interesa Czesarza tureckiego przy dworze Wiedeńskim *P. Konstanty Tiplado*, w roku 1804 z pomocą biegłego orientalisty *P. Prof Chabert*, wydał w Wiedniu dwie tureckie Mappy. Jedna składająca się z wielkich 8 arkuszy wyobraża obie Półkule, a druga z 9 takichże arkuszy, przedstawia Europę. Sławny Rytownik *Schindelmayer*, był do rytowania użyty. — *JX. Anthimus Gazi* Arhimandrita grecki pracuje w Wiedniu od roku 1802 nad edycją dokładnych kart iograficznych do użycia swoim rodakom.

Towarzystwo przyjaciół nauk w *Warszawie* na dniu 15 grudnia r. p. odprawiło posiedzenie publiczne.

JW. Prezydujący biskup *Albertrandi* zajął posiedzenie zdaniem sprawy o pracach towarzystwa, tak dokonanych iakoteż w krótcie dokonać się mających.

JX. *Stasic* czytał rozprawę o Jeologii kraiovey. Od morza bałtyckiego aż do wysokich szczytów Karpatu, całą rozległość podzielił na pewne oddziały, które sama natura wskazała: wyłożył, iakie gatunki kopalnych płodów każdy oddział w sobie zamyka, wskazał ich położenie, kierunek, głębokość, i porządek w jakim się tworzyły.

JP. Sekretarz *Osiński*, czytał pismo JP. Arnolda Méd. Doktora; obymujące wiadomość o życiu i dziełach sławnego polskiego lekarza *Jana Jonstona*.

JP. *Łęski* zachęcając ziomków do nauk wysokich, w uczoney i wymowney rozprawie, wskazał pożytki z rozważania dzieł natury wynikające.

Zakończył posiedzenie JP. *Frańciszek Dmochowski* czytaniem II Xięgi Eneidy tłumaczenia swego, zaczynając od opisu *Laokona*, aż do śmierci *Pryama*.

DZIENNIK A WILEŃSKIEGO

N^{er}₌ II.

ROK 1806. MIESIĄC LUTY

I.

Dodatek do nauki o pozornej śmierci.

W poprzedzających dwóch numerach starałem się objaśnić wszystkie przypadki pozornej śmierci, i podać sposoby ratunku, iakie z teoryi i doświadczenia za najsukuteczniejsze są uznane; przekonany będąc najmocniey, że takowe wiadomości mogą przez upowszechnienie swoje, wielu nieszczęśliwych zachować przy życiu, którzyby inaczezy ostatecznego uysć zgonu nie mogli. To samo przekonanie, powołać mnie do wyłożenia w terażnieyszem piśmie niektórych innych niebezpiecznych zdarzeń, które prędka zagrażając śmiercią, nie-

Luty 1806.

A